

Dziś w numerze:

Wywiad z politykami — str. 2	Rozmowy o szczęściu — str. 4
Na przykład w Sokółce — str. 3	Rozważania występne — str. 5
Regulamin OSOSO — str. 3	Wącuś w zaświatach — str. 8

Nr 16 (325) 17. IV. 1955 r. Cena 35 gr

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE
ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Dyskutujemy o systemie studiów (2)

Studia czy szkolarstwo?

L. KARSKI
J. KUCZYŃSKI

Czy dyscyplina studiów jest konieczna? Czy studenci muszą być nadmiernie obciążeni? Dlaczego w studentckich kołach naukowych panuje — na ogół rzecz biorąc — bierność intelektualna? Dlaczego mamy tak mało studentów z aspiracjami do samodzielnego twórczego studiowania? Dlaczego... można byłoby tu wskazać wiele innych jeszcze drażliwych pytań z tej samej kategorii.

Niejedno z nich było przedmiotem licznych wystąpień w prasie, na różnych zjazdach i konferencjach, naradach produkcyjnych itd. Wszyskim tym wystąpieniom wspólna była jednak pewna, niewątpliwie ujemna, tendencja metodologiczna — tendencja do traktowania poszczególnych zagadnień w izolacji, w oderwaniu od generalnej koncepcji całego systemu nauczania w szkole wyższej.

Rozpatrywanie przy pomocy tej metody drażliwych problemów szkoły wyższej — jak chociażby nadmiernego obciążania studentów — prowadziło zazwyczaj bądź do pesymistycznych konkluzji, do umocnienia stanowiska tych, którzy uważali, że wobec wspomnianych tu problemów jesteśmy beznadni, bądź do wyprowadzania nieokreślonych albo nieśmiałyach postulatów. Do tej kategorii artykułów należy między innymi zaliczyć ostatnie głosy krytyczne w POPROSTU (np. „Sprawy nie czyste chemiczne” czy „Brać robótstwo”), które sygnalizowały już niektóre schorzenia, a głosiły nadmierne przeciążenie zajęciami. W ten sam sposób — fragmentaryczny, izolacyjny — traktuje sprawę dyscypliny studiów „Życie Szkoły Wyższej” (nr 3 z 1955 r.).

Z innych pozycji pisany jest artykuł „Można się nie zgadzać”. Wiesława Głowackiego i Jerzego Ambroziewicza (14 nr POPROSTU). Autorzy ci wychodzą ze stwierdzenia, że w obecnym systemie studiów istnieją poważne wypaczenia i „przegięcia”, które przejawiają się w przeciążeniu programowym, biurokratycznym realizowaniu dyscypliny studiów oraz w „szopkach egzaminacyjnych”; źródła tych wypaczeń tkwią w „dobrych chęciach”

wykonywania planu przez wyższe uczelnie, ale ich rezultaty zupełnie przeczą tym zamierzeniom.

Wydaje nam się, że problem ten trzeba potraktować szerzej. Uważamy, że wadliwa jest przede wszystkim sama koncepcja systemu nauczania na wyższych uczelniach, która posiada szkolarski, w poważnym stopniu aintelektualny charakter. Pod tym kątem widzenia rozpatrzmy najistotniejsze elementy aktualnego systemu nauczania, zrodzoną przez niego atmosferę studiowania i przedstawimy pewne postulaty do przedyskutowania. Najpierw jednak kilka jeszcze uwag ogólnych.

Pamiętamy te pierwsze powojenne lata, gdy uczelnie nasze przeżywały swój heroiczny okres odbudowy, tworzenia się — i walki o treść studiowania. Z gwałtownych często polemik wyłaniała się socjalistyczna idea wyższej uczelni i idea ta zwyciężyła. Ogromna większość naszych uczonych, porwanych prawdą marksizmu, uznała za swoje polityczno-ideowe postulaty Partii i odrzuciła liberalną koncepcję uczelni, studiowania, nauki. Wraz ze zwycięstwem socjalistycznej koncepcji uniwersytetu określona została treść studiów i idea absolwenta, który miał zdobyć na uczelni naukowo - zawodowe i ideowo - moralne walory przysługujące aktywnemu współtwórcy gospodarki, kultury i życia społecznego Polski Ludowej. Określenie treści i socjalistycznej koncepcji studiów było wielkim ideowo - politycznym zwycięstwem i stało się podstawą wszelkich dalszych ogromnych zwycięstw w rozwoju naszych wyższych uczelni.

Nie jest to oczywiście równoznaczne z tym, że potrafiały one już w całej pełni wykonywać funkcje wychowawcze wobec mas studentckich, że potrafią je w całej rozciągłości przygotować zawodowo, światopoglądowo, moralnie do przyszłej pracy.

BŁĘDY PROGRAMÓW

Wadliwe są przede wszystkim programy — nadmiernie przeciążające studenta zajęciami, są ułożone

rationalnie. Na temat nadmiernego przeciążania studentów ostatnio pisało w POPROSTU bardzo wiele, nie ma więc potrzeby raz jeszcze rozwodzić się nad tym zagadnieniem.

Zatrzymamy się natomiast chwilę nad innymi zagadnieniami programowymi, które dotychczas nie zostały podniesione, a które mają istotne znaczenie dla interesujących nas rozważań. Trzeba zwrócić uwagę przede wszystkim na nieracjonalność programów dla niektórych specjalności. Problem ten łatwo dostrzec na takim chociażby przykładzie.

Na studium pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego odbywa się trzyletni wykład z historii wychowania. Otóż przez dwa lata omawia się na nim historię wychowania formacji przedkapitałistycznych natomiast tylko przez rok — historię wychowania okresu kapitalizmu i socjalizmu. Nie jest to oczywiście jedyna forma nieracjonalności programów na wielu kierunkach studiów.

Następny problem, to ilość ćwiczeń z przedmiotów, do których muszą przygotowywać się studenci. Ilość tych ćwiczeń na I r. prawa UL wynosi 4 — i to tego rodzaju jak marksizm, ekonomia polityczna, historia powszechna, teoria państwa i prawa. Na II roku rusycystyki WSP w Warszawie studenci mają 6 ćwiczeń tygodniowo (nie licząc 4 godz. obowiązkowych zajęć świetlicowych). Na łódzkiej WSP liczba ćwiczeń urasta do niewiarygodnej wprost liczby 9!

WYKŁADY I ĆWICZENIA ZAPORĄ DLA WIEDZY

Przytoczone tu fakty absolutnie nie są miarodajnym miernikiem zaabsorbowania studentów bieżącymi zajęciami. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, ile to wszystko wymaga obowiązkowej, zreglamentowanej „pracy domowej” — owego czytania lektury „od strony do strony”, opracowania konspektów, notatek z wykładów itp.

Praktyka wykazuje — że w tych warunkach



PABLO PICASSO

Młodość

Dyskutujemy na łamach naszego pisma o szczęściu. Próbuje my określić pojęcie szczęścia, formułujemy konieczne warunki, prognozę szczęścia w życiu jednostki i społeczeństwa. Mówimy: dobrobyt, miłość, przyjaźń, praca, swój dom.

Czy przy tym zawsze pamiętamy, że jest coś, co przeczy wszelkiej koncepcji szczęścia — materialistycznej i katolickiej, jednostkowej i społecznej? Że istnieją zapasy broni termojądrowej, której zastosowanie grozi zniweczeniem życia. Można w różnych okolicznościach odnajdywać szczęście, nie można go odnaleźć w śmierci milionów ludzi.

Silę niszczącą bomb atomowych można potęgować bez granic, można ją spłótkować do tego stopnia, że po wybuchu nie będzie na ziemi żywego człowieka. Potworna, koszmarna jest sama

myśl o użyciu broni termojądrowej.

Oddają teraz broni termojądrową w ręce oślepienych nienawiścią, zapatrzonych w odwet jak w Boga — wehrmachtowców hitlerowskich. Grożą, starają się zaciągnąć naród teoriami o fatalizmie, nieuniknieniu użycia bomb wodorowych.

Co przeciwstawiamy?

Świeżą pamięć wojny, krwi, śmierci, świadomość skutków wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie — dających o sobie znać dziś, po latach.

Silę. Naszą siłę: fakt, że nie obca nam jest tajemnica okrutnej broni, że ją potrafimy produkować i produkujemy, że jesteśmy gotowi odpowiedzieć szaleńcom: broni na broni.

A przecież żądamy, domagamy się pełnym głosem, aby wszystkie rządy zniszczyły zapasy broni termojądrowej, aby wszystkie państwa zaprzęstały dalszej

produkcji bomb wodorowych. Mamy broni, a jednocześnie podnosimy przeciw niej nasz głos i to też jest nasza broni, nasza siła — przeciw śmierci.

Może się zdarzyć, że zlekceważysz wagę niewielkiej kartki, na której masz złożyć swój podpis. Może Ci się wydać, że to tylko „słowa, słowa”. Myliłbyś się, lekceważąc swój podpis pod Apellem Wiedeńskim. Myliłbyś się, bo nie doceniasz wrażenia, jakie rosnące cyfry podpisów sprawiają na najzagorzalszych entuzjastach pożogi.

Twój podpis jest jednym z milionów. Ale nie byłoby tej okragłej, obkręconej cyfry „milion” — bez Twojej kartki.

Milion? Zbierzemy miliard podpisów przeciw użyciu i produkowaniu broni termojądrowej. Tysiąc milionów ludzi wypowie się razem z Tobą.

Czy nie będzie to Twój głos w dyskusji o szczęściu?

S. O. S.

A. MINKOWSKI

— Nie róbmy szumu, koleczy. Po co mamy to wynosić na zewnątrz? Koza jest przewodniczącym ZMP, ty, Wulkner — inżynierem. Proponuję przeprowadzić rewizję osobistą.

— Tak, ale pieniądze przecież zginęły wczoraj.

— To nic. Robimy rewizję. Wulkner przegrywał. Czasami po kilkaset złotych. Denerwował się przy kartach, chwilami wpadał we wściekłość. Bączki uśmiechali się i zgarniali tęga stertę „banku”.

Nie lubili Wulknera: nerwus, narwany. Gdy mu ktoś nie tak się odezwie, potrafi skłócić, zeliżyć bez zastanowienia.

— Nie zapominać się, gnojku! Nie po to polibudę kończyłem, żeby byle szczeniaki miały mi w kaszę dmuchać!

Nie brał tego poważnie, wiedział, że jest nerwowy, zapominał się, a poza tym był niezłym kołaczem — Kętrzyk lubił z nim chodzić w niedzielę na długie spacerki, czasami zabierali go ze sobą na zabawy — dobry kompan. Ale był im obcy. Nie zwierzał się, nie opowiadał o sobie. I nikt nie mówił o Wulknerze: „mój przyjaciel”.

Były takie chwile, gdy Sławek postanawiał, że nie zjeździe na dół, na karty. Działo się to najczęściej po rozmowie z Topolskim. Razem kończyli Politechnikę Gdańską, razem przyszli do Zakładów „Zgoda”. Topolski wybił się już, jest kierownikiem oddziału. Lubia go wszyscy — należy do ludzi, którzy dają się lubić. „Ma głowę na karku i każdej robocie poradzi” — jak mówi o nim sekretarz, towarzyszy Wilk. „A najważniejsze — dodaje sekretarz — że ten Topolski ma serce do roboty. Do każdej pracy jaką mu dadzą”.

Wulkner zazdrości Topolskiemu. Tego, że jest już kierownikiem produkcji. Że ludzie go tak lubią. Że to on został wykładowcą szkolenia, a Wulkner jego zastępcą. Zazdrość jest bolesnym uczuciem. Ale Sławek — choćby tego nie chciał — sam

Wczoraj, po pracy, nie ma co robić w Świętochłowicach. Szczególnie ciężko człowiekowi, gdy niedawno przyjechał z dużego miasta i test sam — koleczy z Politechniki: rozrzucał się po całej Polsce, a tu jeszcze nie zbliżył się z nikim. Zresztą Sławkowi Wulknerowi nienawidzi przychodzi zbliżenie z ludźmi, jak każdemu o skrytym charakterze i dużych ambicjach. No tak, ale samemu ciężko i nudno... Przyjął zaproszenie na pokera.

Moment, w którym gra nabrała

posmaku niezdrowego hazardu, trudno jest uchwycić. W pierwszych tygodniach stawki nie przekazywały 50 groszy, potem bank zaczął rosnąć. W ciągu nocy przegrano po 200 — 300 złotych. Sławek przyzwyczaił się. Można to było nawet nazwać nalogiem. Wczorajem schodził do pokoju Kętrzyka, gdzie już czekali na niego bracia Bączek, Tadek, Okraska, Koza. Siadali do kart.

Najczęściej tak się składało, że Wulkner przegrywał. Czasami po kilkaset złotych. Denerwował się przy kartach, chwilami wpadał we wściekłość. Bączki uśmiechali się i zgarniali tęga stertę „banku”.

Nie lubili Wulknera: nerwus, narwany. Gdy mu ktoś nie tak się odezwie, potrafi skłócić, zeliżyć bez zastanowienia.

— Nie zapominać się, gnojku! Nie po to polibudę kończyłem, żeby byle szczeniaki miały mi w kaszę dmuchać!

Nie brał tego poważnie, wiedział, że jest nerwowy, zapominał się, a poza tym był niezłym kołaczem — Kętrzyk lubił z nim chodzić w niedzielę na długie spacerki, czasami zabierali go ze sobą na zabawy — dobry kompan. Ale był im obcy. Nie zwierzał się, nie opowiadał o sobie. I nikt nie mówił o Wulknerze: „mój przyjaciel”.

Były takie chwile, gdy Sławek postanawiał, że nie zjeździe na dół, na karty. Działo się to najczęściej po rozmowie z Topolskim. Razem kończyli Politechnikę Gdańską, razem przyszli do Zakładów „Zgoda”. Topolski wybił się już, jest kierownikiem oddziału. Lubia go wszyscy — należy do ludzi, którzy dają się lubić. „Ma głowę na karku i każdej robocie poradzi” — jak mówi o nim sekretarz, towarzyszy Wilk. „A najważniejsze — dodaje sekretarz — że ten Topolski ma serce do roboty. Do każdej pracy jaką mu dadzą”.

Wulkner zazdrości Topolskiemu. Tego, że jest już kierownikiem produkcji. Że ludzie go tak lubią. Że to on został wykładowcą szkolenia, a Wulkner jego zastępcą. Zazdrość jest bolesnym uczuciem. Ale Sławek — choćby tego nie chciał — sam

Moment, w którym gra nabrała

(Dokończenie na str. 4)

Przypominamy, że w poprzednim numerze POPROSTU siliśmy szereg imprez i konkursów pod ogólnym

„Przedfestiwalowa Wiosna Żakowskich Igra”

Czy wiesz, że ogłosiliśmy tam m. in. konkursy:

- I — NA POMYSŁ I ORGANIZACJĘ PRZEDFESTIWALOWYCH IMPREZ STUDENCKIEJ NA WOLNY WIETRZU;
- II — NA USPRAWNienie UŁATWIAJĄCE ŻYCIE STUDENTA;
- III — NA NAJLEPSZY STUDENCKI DOWCIP, FRAGMENT HUMORESQUE, SATYRĘ, LUB OBRAZEK RYCZYŃNY;
- IV — NA NAJŁADNIEJSZY UŚMIECH STUDENTKI

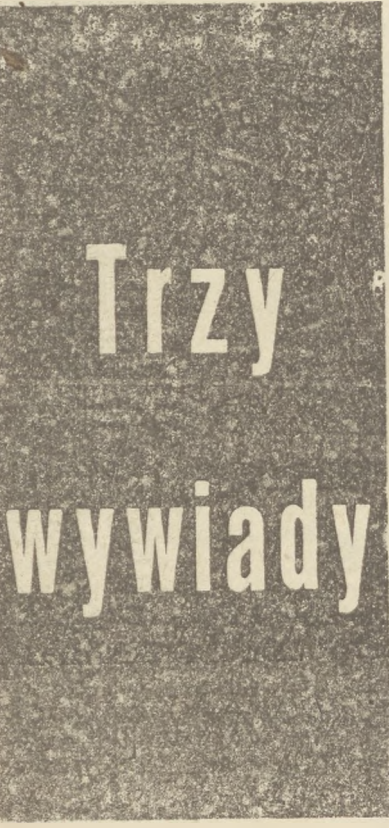
Biorąc udział w tych konkursach możesz zdobyć cennych nagród, jak np.:

- | | |
|--|--|
| MOTOCYKL SHL ROWER | RADIOODBIORNIK DWUTYGODNIOWE WYCIECZKI |
| APARAT FOTOGRAFICZNY | DOBRE WIECZNE PIÓRO |
| KUPON WELNY NA UBRANIE LUB KOSTIUM | SKÓRZANE TECZKI |
| PORTRET ZROBIONY PRZEZ ARTYSTĘ-MALARZA | TORBA DLA DAMY (WYBRANE PRZEZ L. REATKI) |
| | I WIELE INNYCH. |

W poprzednim numerze ogłosiliśmy również turnieje kosmowe na temat „Ceny Kariery” i zapowiedzieliśmy OSOSO — Ogólnopolską Studencką Olimpiadę Szybkiej Orientacji. NA STR. 3 OGŁASZAMY REGULAMIN OSOSO

Przedstawiciel POPROSTU red. RYSZARD KORN
rozmawia z politykami i naukowcami Zachodu

Pomiędzy trzecim a szóstym kwietnia odbyła się w Warszawie Sesja Naukowa Polskiej Akademii Nauk poświęcona zagadnieniom bezpieczeństwa zbiorowego. W sesji uczestniczyli goście z ZSRR, Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii, Chińskiej Republiki Ludowej, Austrii i NRD. Uzyskaliśmy wywiady od trzech zachodnich prawników, reprezentujących różne opinie polityczne.



Pani SUZANNE BASTID
PROFESOR WYDZIAŁU PRAWA
UNIwersYTETU PARYSKIEGO,
PRZEDSTAWICIEL FRANCJI W
VI KOMISJI ONZ.



Pan GEOFFREY BING
PRAWNIK, POSEŁ DO IZBY GMIN
Z RAMIENIA LABOUR PARTY
(OKRĘG HORUCHURH —
HRABSTWO ESSEX)



Pan C. LYON - CAEN
PROFESOR WYDZIAŁU PRAWA
UNIwersYTETU W DIJON
w karykaturze T. Marczewskiego

1 Czy uważa Pan (i), że naukowcy świata stanowią siłę, która może mieć poważniejsze znaczenie w kwestii przeciwdziałania się planom wojennym?

Sądzę, że spotkanie w rodzaju obecnej konferencji warszawskiej ułatwi dokładne poznanie rozmaitych punktów widzenia, a tylko dokładna znajomość różnych poglądów międzynarodowych pozwoli na znalezienie rozsądnego rozwiązania istniejących rozbieżności.

Sądzę, że naukowcy rozumieją zagrożące niebezpieczeństwo, ale to nie wystarczy. Trzeba zmobilizować wszystkich ludzi.

Nie sądzę, aby naukowcy sami mogli przeciwstawić się niebezpieczeństwu wojny. Ale autorytet jakim naukowcy cieszą się wśród narodów i ich akcja złączona z akcją narodów mogą przyczynić się do zapewnienia pokoju.

2 Jakie dostrzega Pan (i) konkretne sposoby współpracy naukowców nad problemami bezpieczeństwa?

Nie mogę podać konkretnych sposobów. Nie jest moją rzeczą podawanie rozwiązań. Obecna dyskusja pozwoliła mi zapoznać się z poglądami uczonych radzieckich i polskich na zagadnienia bezpieczeństwa zbiorowego. Jest to dla mnie bardzo cenne.

Wiele jest form współpracy. Np. kongresy w rodzaju warszawskiego są doskonałą rzeczą. Jestem za możliwie największą ilością wizyt zarówno u nas jak i u Was. Wymiana tego rodzaju może ułatwić porozumienie.

Należy:
a) pogłębić i rozszerzyć zakres prac nad prawem międzynarodowym, ponieważ prawo międzynarodowe jest bardzo skutecznym środkiem zapewnienia pokoju.
b) Należy zwiększyć także inicjatywy, jak podjęta obecnie przez PAN, aby umożliwić wymianę poglądów między naukowcami reprezentującymi różne opinie.
Niektórzy prawnicy francuscy pragnęliby zorganizować podobną konferencję we Francji, na którą chcieliby zaprosić prawników z krajów Europy Wschodniej celem wspólnego przedyskutowania zagadnień związanych z zachowaniem pokoju.

3 Jakie jest Pana (i) zdanie o wypowiedzi prof. Wojciechowskiego, że wszelkie koncepcje zamkniętych ugrupowań muszą skończyć się katastrofą i co Pan (i) oświadczyć uważa za zamknięte ugrupowanie?

Nie przypominam sobie dokładnie wypowiedzi prof. Wojciechowskiego. Wołę nie zabierać głosu w tej sprawie, ponieważ nie podzielam przedstawionego mi poglądu, a nie chciałabym okazać braku kurtuazji.

Nie chciałbym być równie kategoryczny jak prof. Wojciechowski. Uważam za możliwe istnienie paktów regionalnych i nie sądzę, aby stanowiły one niebezpieczeństwo mogące wywołać wojnę. Jest to sprawa życia zbiorowego krajów należących do danego ugrupowania. Ale ogólnie biorąc jestem zwolennikiem Karty Narodów Zjednoczonych i ubolewam nad istniejącymi tendencjami przystępowania do paktów regionalnych. Ubolewam również nad tym, że na forum ONZ nie potrafiono znaleźć możliwości porozumienia.
Trudności wynikają m. in. z faktu, że Chińska Republika Ludowa nie jest reprezentowana w ONZ, w związku z czym trzeba szukać dróg do porozumienia na konferencjach specjalnych jak np. w Genewie. Uważam, że jest rzeczą konieczną, aby Chiny Ludowe zajęły w Radzie Bezpieczeństwa miejsce Czang Kai-szeka.

Pośredniem w pełni zdanie prof. Wojciechowskiego.

4 Związek Radziecki wysunął swoje propozycje, które naszym zdaniem mogą zabezpieczyć zachowanie bezpieczeństwa w Europie. Politycy zachodni odrzucają je, twierdząc, że cały system paktów i umów, zawieranych przez państwa zachodnio - europejskie, bezpieczeństwa to dostatecznie gwarantują. Jakie jest Pana (i) zdanie w tej sprawie? Czy widzi Pan (i) możliwość zbliżenia tych obydwóch stanowisk?

W tej chwili wszyscy chyba są zgodni co do konieczności odbycia szerokiej konferencji międzynarodowej konsekwencji stanowi najlepszą drogę do znalezienia kompromisowego rozwiązania. Jeśli zgadzamy się na konferencję, to trzeba jednocześnie przyjąć, że w tej sprawie będą gotowe zapoznać się z dyskusją punkt widzenia wszystkich uczestników.

Sądzę, że jeśli będzie się prowadzić pertraktacje, znalezienie kompromisu jest możliwe. Jeśli chodzi o Anglię, to na konferencji Partii Pracy sprzeciwiała się remilitaryzacji Niemiec, uważam bowiem, że oddanie broni Bonn utrudni negocjacje.

Propozycje poczynione przez rząd radziecki, zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, stanowią, jak mi się wydaje, dobrą podstawę.

5 Co sądzi Pan (i) o koncepcjach użycia broni termojądrowej lan-sowanej przez niektóre kółka polityczne i wojskowe?

Młody człowieku, przypominam mi pan dziennikarzy amerykańskich, gdyż stawia pan pytania, na które nie można odpowiedzieć.
— A co sądzi Pani o decyzjach powziętych na ostatnim posiedzeniu Rady Atlantycznej w sprawie stosowania taktycznych broni termojądrowych...?
— Nie brałam udziału w posiedzeniach ostatniej Rady Atlantycznej poświęconych zagadnieniom termojądrowym i w związku z tym nie posiadam wystarczających danych, aby wypowiadać się na ten temat.

Wzajemne spotkania młodych ludzi są zawsze godne pochwały i byłoby bardzo dobrze, gdyby studenci polscy mogli przyjechać do Francji, a francuscy do Polski.

W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów. W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów.

6 W związku ze Światowym Festiwalu młodzi przewiduje się zorganizowanie w Warszawie międzynarodowej konferencji studentów-prawników poświęconej zagadnieniom bezpieczeństwa zbiorowego. Co sądzi Pan (i) o użyteczności takiego spotkania?

Wzajemne spotkania młodych ludzi są zawsze godne pochwały i byłoby bardzo dobrze, gdyby studenci polscy mogli przyjechać do Francji, a francuscy do Polski.

W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów. W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów.

W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów. W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów.

Na sezon wiosenny nasz kramik przygotował nowe modele wiadomości. Wyprzedza nadul odbywa się na raty. Pozostałości zimowe wycofujemy ze sprzedaży.
Dziś na ladę wykładamy same amerykańskie ciuchy!



Kto pójdzie do więzienia?

5 kwietnia br. Jego Excelencja gubernator Stanu Missisipi (USA) H. White (zauważcie nomen-omen) podpisał ustawę zatwierdzoną ostatnio na specjalnej sesji stanowego Kongresu. Ustawa ta przewiduje, że biali studenci, którzy będą uczęszczać do szkół państwowych wspólnie z Murzynami, zostaną ukarani

wiezieniem lub grzywną, albo też obu karami łącznie.
Jest to ciekawostka dla kolegów-prawników. W stanie tym zniesiono bowiem zakaz prowadzenia szkół dla białych i czarnych łącznie, ale... wprowadzono kary za uczęszczanie do takich szkół. Demokracji stało się zadość.

Jeszcze raz demokracja

Departament Stanu USA podał, iż łaskawie zezwolił na powrót do kraju 76 spośród 124 studentów chińskich, którzy studiowali na amerykańskich uczelniach, a którym dotychczas nie pozwolono na ten powrót,

Tamtejsza prasa podaje tę wiadomość podkreślając wielkoduszność rządu. Oryginalna to — trzeba przyznać — propaganda amerykańskiej demokracji.

I znów demokracja

Tym razem u sąsiadów USA. Policja argentyńska zwolniła z więzienia 101 studentów aresztowanych w październiku 1954 roku za udział w strajku uniwersyteckim. W komunikacie władze policyjne podkreślają, że wśród zwolnionych

znajdują się ludzie podejrzaní nawet o... komunizm. I za wszystko tylko pół roku więzienia! Widać w Argentynie obowiązuje taryfa ulgowa — nawet dla podejrzaných o komunizm.

Dr Hutchins przeciwko maccartyzmowi

Jak donosi DAILY WORKER dr Hutchins, przewodniczący organizacji „Fundusz dla republiki” i były rektor Uniwersytetu w Chicago napisał wzywając do pracy nauczycieli za odmowę udzielania odpowiedzi na pytania, czy są sympatykami komunizmu. „Jesteśmy tak zajęci wykrywaniem infiltracji komunistycznej — mówił Hutchins — iż nie jesteśmy w stanie zwrócić

uwagi na odpowiedzialność, jaką na nas ciąży w związku z koniecznością posiadania dobrego systemu wychowawczego. Postulat ten nie zostanie zrealizowany, jeżeli naruszać będziemy swobody obywatelskie, zmniejszać ilość kwalifikowanych nauczycieli, eliminować dobre podręczniki szkolne i terrorizować personel szkolny”.

Komitet Festiwalowy donosi:

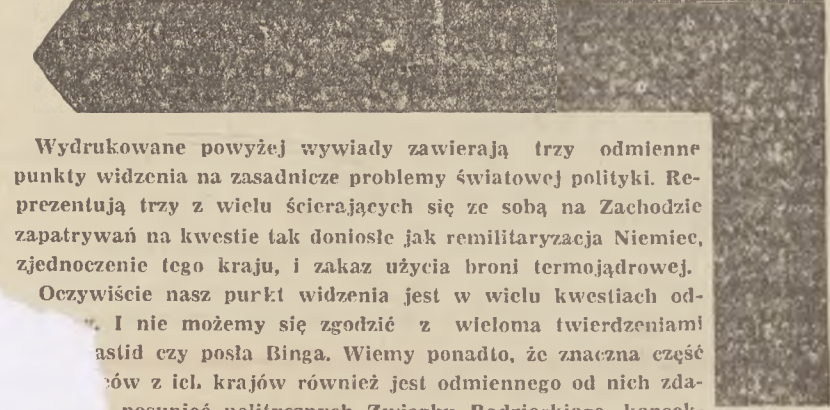
Nowa Zelandia. Udział w Festiwalu zgłosiła organizacja studencka New Zealand Student Labour Federation. Zgłoszenie zawarte było w serdecznym liście skierowanym do SFMD, w którym przedstawiciele nowozelandzkich studentów wyrażają swą radość z powodu niedalekiego spotkania się na Festiwalu z kolegami z całego świata.

stawy malarstwa, rzeźby i prac architektonicznych.

Austria. Młodzież tego kraju zbiera podpisy pod Apelem Światowej Rady Pokoju, współzawodnicząc w tej akcji z młodzieżą Szwecji. Ci, którzy zdobędą największą ilość podpisów, będą mieli zapewniony bezpłatny wyjazd na Festiwal.

Indie. W całych Indiach odbywają się ożywione przygotowania przedfestiwalowe. Indyjski Komitet Festiwalowy organizuje obecnie ciekawe imprezy muzyczne oraz wy-

wościach tego kraju odbyły się ciekawe imprezy połączone z zabawami, na których uczestnicy mieli możliwość zapoznać się z życiem w naszym kraju i polską kulturą.



Wydrukowane powyżej wywiady zawierają trzy odmienne punkty widzenia na zasadnicze problemy światowej polityki. Reprezentują trzy z wielu ścierających się ze sobą na Zachodzie zapatrywań na kwestie tak doniosłe jak remilitaryzacja Niemiec, zjednoczenie tego kraju, i zakaz użycia broni termojądrowej.

Oczywiście nasz punkt widzenia jest w wielu kwestiach odmienny. I nie możemy się zgodzić z wieloma twierdzeniami, które w imię pokoju i demokracji są głoszone. Wiemy ponadto, że znaczna część z ich krajów również jest odmiennego od nich zdania. W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów.

W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów. W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów.

W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów. W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów.

W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów. W tym celu należy przede wszystkim wypracować atmosferę porozumienia między młodymi ludźmi z różnych krajów.

To było zaledwie dwa lata temu. Po wyjściu z pokoju, gdzie urzędowała komisja przydziału pracy, rozsiadliśmy się na ławkach w cieniu uniwersyteckich lip i rysowaliśmy w marzeniach plany naszej przyszłości.

Ci, którzy otrzymali skierowania na prowincję, patrząc w osteplopane papierki usiłowali wyobrazić sobie warunki, w jakich im przyjdzie pracować. Nastroj panował ni to smętny ni to pogodny — wiadomo — ostatnie spotkanie studenckie, ostatni raz na tych ławkach przed wielką niewiadomą.

O jednym wiedzieliśmy. Nie mówiło się o tym, ale było to oczywistym prawem.

— Jesteśmy nową, ideową inteligencją i gdziekolwiek pójdziemy — nie zawieziemy pokładanych w nas nadziei. Przed nami porwijająca praca: mamy kształtować nowe — jak rzeźbiarze.

Byliśmy samą młodocia.

Podobne przyrzeczenia składali sobie chyba wtedy i Żukowska, absolwentka biologii UW, Drzewiński z wydziału prawa UP, Wójcik z warszawskiej AM i Laskowski z WSP. — Wtedy, gdy otrzymali skierowanie do Sokółki.

Przypomnijcie sobie to uczucie, gdy siedząc w przedziale dalekobieżnego pociągu zatrzymanie się na chwilę przy małej zagubionej stacji. — Uczucie zdziwienia połączonego bodaj czy nie ze strachem na myśl — tutaj też mieszkają ludzie.

Oto wysładam na jednej z nich, stacji, gdzie pociąg stoi tylko dwie minuty, w miasteczku skąd o kilkanaście kilometrów ciągnie się granica radziecka. Jest koniec marca 1955.

Wokół rozsiadły się drewniane chaty i małe murowane domki. Ponad pokryte jeszcze śniegiem niskie dachy wystrzela w górę wieża k cioła a dalej błyszczące bulwy kopulek cerkwi. Błotnistą ulicą chudy konik w hołobli ciągnie sanki z ówiniętą w kozuchy chłopską parą.

Jakaż różnica między Sokółką anno 1955 a Obrzydlówkiem z noweli Żeromskiego?

Czy nauczycielka biologii Żukowska, to już nie Stasia „Silaczka“ a doktor Wójcik nie Paweł Obarecki?

Dzień jarmarczny. Na pozór taki sam jak kilkadziesiąt lat temu.

Podobni chłopcy w walonkach sprzedają zboże czy cielaki, podobne kobiety w chustkach targują się o kurę czy oselkę masła.

Jest tu nawet zdziwaczal starzec z patriarchalną brodą, który podparł się sękatą łagą i opowiada zgromadzonym wokół babom jakimś cudacznym żargonem, ni to polskim, ni białoruskim — o swojej mocy czarodziejkiej, podsuwa naiwnym „cudowne“ ziele.

Ale nawet tu relikty z czasów Orzeszkowej tkocą się z nowym. Tuż za placem targowiska wznosił się pawilon lecznicy zwierząt. Nie sprzedaje chłop cielaka póki nie zbada go młody lekarz weterynarii dr Chomczyński.

Kobieta w chustce, która przed godziną słuchała bajdurzeń starego

znachora, po sprzedaniu przywiezionych jaj przechodzi na drugą stronę jarmarcznego placu, gdzie mieści się ośrodek zdrowia. Za chwilę Wiesław Biziuk, „świeży“ absolwent warszawskiej stomatologii, posadzi ją w fotelu dentystycznym.

Sasiadka tej w chustce nie kupi cudownych ziół od siwobrodego, ale pójdzie pod górę, w stronę rynku, i stanie w długiej kolejce przed apteką. Aby otrzymać lekarstwo dla chorego dziecka z rąk młodzieńca o zmęczonych oczach, mgr Jurgielanica.

Choć kto wie, czy zniecierpliwiona wyczekiwaniem przed jedyzną w miasteczku apteką, nie wróci na targ do znachora.

Pierwsza uwaga. — A więc ofensywa nie zawsze jeszcze jest wystarczająca i nowe niekoniecznie w każdym wypadku zwycięża.

Pójdźmy dalej. Na ścianie czerwonego domku tabliczka: Sąd Powiatowy. Wewnątrz odbywa się rozprawa przeciwko grupie młodych mężczyzn oskarżonych o krwawą bójkę na zabawie.

Żywo kontrastuje powaga sędziowskiej togi z młodą twarzą mgr Bogusza, absolwenta wydziału prawa w Warszawie.

Stare kobiety w chustkach — na pierwszy rzut oka rozpoznasz matki oskarżonych — w modlitewnym skupieniu słuchają płomiennej przemowy oskarżyciela publicznego, żądającego wysokiego ale i wychowawczego wymiaru kary. Wiceprokurator w samodziślowej marynarce — Drzewiński — przed dwoma laty ukończył Uniwersytet Poznański.

Pijackich bójek wiele tu jeszcze i w mieście i na wsi. W miejskiej gospodzie wciąż pełno, a wódkę pije się kuflami od piwa. Większość bywalców knajpy to młodzież.

We środę przyjechał do Sokółki zespół Teatru im. Węgierki z Białegostoku z tuwimowskim „Porwaniem Sabineki“. O zainteresowaniu imprezą świadczy fakt, że już w południe nie można było dostać nawet miejsca stojącego na przedstawienie. O karygodnej słabości miejscowych organizatorów świadczy fakt drugi, że na pięć minut przed terminem rozpoczęcia przedstawienia samochód teatru zmuszony był zawrócić z powrotem. W całym mieście nie można było znaleźć niezbędnych w spektaklu pianina. A teatr w Sokółce, to zjawisko rzadkie, bardzo rzadkie.

Byłem w sokółskim kinie na filmie „Daleko od Moskwy“. Mimo słabego światła, zrywania się taśmy i niezrozumiałego dźwięku ani razu nie usłyszałem dzikiego tupotu widowni, natomiast przez jej „ochy“ i śmiechy byłem świadkiem głębokiego przeżywania każdej sceny obrazu.

Mimo zażenowanej miny przewodniczącego ZP ZMP dostrzegłem zdemolowaną, pustą salę świetlicy, a później w miejskiej bibliotece oglądałem cztery wypełnione tytułami karty czytelnicze robotnika drogowego o nazwisku Lubowski.

Istnieje na pewno związek między niezagospodarowaną świetlicą Zarządu Powiatowego ZMP a przepełnieniem w gospodzie.

Nie rośnie w Sokółce Wierzbica ani Zambrow i dlatego nowe z ogromnym trudem przedziera się przez skorupę starzyny. Byłem świadkiem gdy do kierownika wydziału kultury przyszła wiejska kobiecina w chustce prosząc, by wysłano ją na jakiś kurs, ponieważ chce się kształcić w śpiewie. I usłyszałem bezduszną, formalną odpowiedź: niech pani przyjdzie za kilka miesięcy, chwilowo nic nie mogę zrobić.

Ale wróćmy do absolwentów, do oficerów tej walki. Czy swoje młodzieńcze marzenia przekuwają w czyn, czy też...?

Idziemy z zastępcą prokuratora, Drzewińskim, przeczornie omijając błotniste kałuże. Prawie każdy mijany przechodzień z uszanowaniem uchyla czapki przed „panem prokuratorem“.

— Trudno czasem dociec — mówi Drzewiński — czy to strach, respekt dla „władzy“, czy uczucia przyjaźni. Chyba nie zgadne, którzy z nich pewnego wieczoru uderzył mnie kamieniem w plecy...

Niewdzięczna jest nasza praca, ale przecież znajduje uznanie, więc nawet. Któregoś dnia przyszedł do mnie kaleka z uszkodzonymi strunami głosowymi. Miał jakąś skargę, wychodził ze skóry, płakał, lecz nie mogłem go zrozumieć. Do dziś widzę jego wzrok szukający u nas obrony.

Jest nas tylko trzech w prokuraturze. Trudno głęboko rozpałtrzyć wszystkie nagromadzone sprawy. Pracuję po nocach, lecz i potem nie mogę spać. myślarz czy może czegoś nie dopatrzyłem. Przecież każda sprawa to człowiek.

Długo rozmawiamy z Drzewińskim. Jakże różni się ten człowiek od tamtego sprzed godzin. Tam w sądzie — surowy przedstawiciel ludowej sprawiedliwości, tu w przyjacielskiej rozmowie — zwyczajny, głęboko czujący, rozżalony nawet chłopiec.



A oto fragment Sokółki.

Zdjęcie autora.

cy, siedzieliśmy po nocach. Myśleliśmy, że nam pomoże. O moralną pomoc nam wtedy chodziło przede wszystkim. A on... kazał nam stanąć przed piecem i straszliwie wymyślał. Widział w nas aparaty nie ludzi. Ja wtedy zarabiałem o-

TADEUSZ JASZCZYK

naprzykład w SOKÓŁCE

— Na studiach czułem opiekę naszej władzy, pomagali towarzysze z partii, porozmawiał profesor.

— Tu nikt o nas nie myśli. Nikt nie zapytał co robię, co czuję, czy uczę się, czy chciałbym pojechać do teatru.

— A przecież na uczelni mówili: jesteście uświadomieni, jedziecie tam, gdzie was najbardziej potrzebują. Co zresztą mówić o miejscowych władzach. Przyjechał kiedyś inspektor z generalnej prokuratury. Mieliliśmy wtedy „zawatkę“ w pra-

koło 600 złotych miesięcznie. I mnie nie wolno się załamywać, na mnie wszyscy tu patrzą.

Nie wiem co odpowiedzieć Drzewińskiemu; ciężkie jest jego oskarżenie. Sprawa, którą porusza, to chyba najważniejszy problem młodej inteligencji w terenie.

Jest w Sokółce młody zetempowiec, jedyny magister farmacji w mieście — Jurgielaniec; przez jego ręce przechodzi czasem dwieście recept dziennie. Jurgielaniec „prywatnie“ ściąga z Łodzi swego kolegę do pracy w Sokółce, stara mu się o mieszkanie.

Zarząd Powiatowy ZMP nie zna Jurgielanica. Przewodniczący PRN rozkłada beznadziejnie ręce gdy mówi mu, że przybyła tu z Warszawy farmaceutka Danuta Badura i zmuszona była po dwóch miesiącach wyjechać z Sokółki, ponieważ nie miała gdzie mieszkać.

Jurgielaniec pracuje długie wieczory, marzy o zorganizowaniu miejscowej młodej inteligencji.

Sekretarz propagandy Komitetu Powiatowego mówi: My rozumiemy zwłaszcza teraz po III Plenum, że winniśmy im pomagać, ale my przecież nie pójdziemy z propozycjami, oni nie są członkami partii. O ile przyjdą do Komitetu z własnymi koncepcjami — chętnie im pomożemy.

Doprawdy — dziwnie trochę zrozumiał sekretarz III Plenum.

Ciekawe, że jeden z sokółskich księży nie czeka aż przyjdą do niego młodzi inteligenci tylko wprasza się do towarzyszy kółka brydżystów przy domu dr Wójcika. Proboszcz nie waha, iż dr Wójcik był w ZWM lecz poprzez panie z sokółskiego „towarzystwa“ przypomina żonie doktora, że winni mu złożyć wizytę

Mgr Janina Wójcikowa skończyła studia polonistyczne. Przez dwa lata pracowała w „Naszej Księgarni“. Potem wraz z mężem lekarzem przybyła do Sokółki. Zajmuje się swą małą córeczką, ale czegoś jej brak. Myśli o pracy, w którejś z białostockich redakcji, nie potrafi żyć tylko domem.

— W lipcu ma zostać oddany do użytku Powiatowy Dom Kultury — podsumam.

Pani Janina rozpromienia się. — Przecież tam będę miała idealne warunki do wykazania swojej wiedzy i możliwości.

Dwaj nauczyciele z gimnazjum — Kossakowski i Laskowski skarżą się na małomiasteczkową nudę.

Kierownik Powiatowego Wydziału Kultury narzeka na marazm kulturalny Sokółki. Owszem, wie o nauczycielach, o mgr Wójcikowej, ale czy można im zaproponować prowadzenie zespołu świetlicowego czy wygłoszenie odczytu. Jeśli nie ma pieniędzy na ich opłacenie?

Dziwny naprawdę ten działacz kulturalny, a może w ogóle nie wyobraża sobie, że bodźcem do pracy społecznej może być coś więcej niż wynagrodzenie pieniężne.

To co powiem zakrawa na groteskę, ale kierownik dosłownie powiedział mi, iż chyba nie będzie mógł zatrudnić Wójcikowej w Powiatowym Domu Kultury ponieważ ta nie ma przydziału pracy do Sokółki...

Ciężko jeszcze młodym w takich Sokółkach. Choć o tym mówi się mało, istnieje jednak cichy konflikt również między starym a młodym pokoleniem w łonie samej inteligencji. Oczywiście pod słowem „starzy“ rozumiem nie wiek a pewien określony sposób myślenia.

Gdy dr Wójcik został mianowany kierownikiem wydziału zdrowia niektórzy usiłowali go bojkotować. Urzędniczy wydziału nie chciał wykonywać zleceń im przez niego prac. Trzeba było wiele siły i cierpliwości ze strony młodego lekarza, by przekonać je, że postępują niesłusznie.

A gdyby zabrakło mu siły? Jest taki prawnik w Sokółce, który ugiął się w walce z intrygami zasiedziało mieszczaństwa, prawnik, do którego nie potrafiła dotrzeć partia. Zimą podobno pije, w lecie pielęgnuje ogródek i jeździ z wędką na ryby. Zatracił inne zainteresowania.

A Komitetowi Powiatowemu „nie wypada“ przyjść do bezpartyjnego...

Nie znaczy to, że ludzie z inicjatywą nie popierają władze lokalne. Dr Wójcik jest radnym PRN, kierownikiem wydziału zdrowia, przewodniczącym Powiatowej Komisji Zdrowia itd. Razem posiada 6 funkcji. Szepczą nawet, że ma

zostać wybrany przewodniczącym Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego. Ale wydaje się, że władze w powiecie dostrzegają jedynie doktora Wójcika, a inni...

Mimo to szanowany dr Wójcik podługich i bezowocnych staraniach zmuszony był prywatnie kupić sobie mieszkanie.

Trzeba, by ktoś powiedział wreszcie „ojcom“ powiatu:

Jesteście na swoim terenie pierwszymi budowniczymi socjalizmu. Harujecie po nocach, zrywacie na zebraniach głos. To prawda.

Przeprowadzacie rewolucję, skarżycie się na szczupłość swych sił, ale nie widzicie ogromnego pomocnika, którego macie tuż pod bokiem — młodą inteligencję.

To prawda, że był w Sokółce agromom paszowy Żakowicz, absolwent SGGW, który nie miał pojęcia o swojej pracy i usiłował się jak najszybciej wzbogacić.

Ale jest w Sokółce nauczycielka Żukowska, która w okresie mrozów poprzerosiła „zwierzaki“ z gabinetu przyrodniczego do swego pokoju, by nię zmarzył Teraz myśli o założeniu przy każdej szkole ogródka miczurinowskiego. Jest lekarz weterynarii Czaromczyński, który sprowadził tu swego kolegę z UMCS dr Waca. Farmaceutka Jurgielaniec, który po otrzymaniu zastępcy na swoje miejsce, chce pójść do jeszcze trudniejszej pracy w wiejskim ośrodku zdrowia. Jest mgr Wójcikowa, która chce założyć w Sokółce zespół dramatyczny. Nauczyciele, którzy potrailiby ożywić martwą świetlicę Zarządu Powiatowego ZMP i wielu innych.

To nie żadni bohaterowie — zwykli młodzi ludzie pracujący uczciwie na swych odcinkach. Ale gdyby zostali pokierowani przez partię mogliby zrobić o wiele więcej.

Komuż jak nie partii „wypada“ pokierować ich energią?

Czy gdyby sekretarz KP wezwał od czasu do czasu na rozmowę Drzewińskiego lub Jurgielanica, ocenił ich pracę, wskazał nowe kierunki — nie byłoby to najlepszym bodźcem dla ich poczynania?

Czy gdyby Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Komitet Partii i ZP ZMP zajęły się energicznie sprawą mieszkanka Badurowej — młoda farmaceutka musiałaby wyjeżdżać z Sokółki?

Czy nie dostrzegacie towarzysze wokół Was potężnych sprzymierzeńców w waszej walce, którym trzeba pomóc, często obudzić dopiero ich aktywność, by stali się oficerami walki, którą prowadzicie?

Retoryczne pytania — prawda?

Ogólnopolska Studencka Olimpiada Szybkiej Orientacji

Regulamin

1. W OSOSO bierze udział każdy student (tka) który (a)... — lubi różne konkursy, a w tym wypadku spróbowałby odpowiedzieć na 25 pytań dot. ogólnych zagadnień młodzieżowych, naukowych, politycznych, kulturalnych, rozrywkowych itp..

— nie zmartwił się trudnością odpowiedzi na niektóre pytania ani nie wyrzeknie się ewentualnie zdobytego tytułu Mistrza Szybkiej Orientacji,

— i bardzo ucieszy się, jeśli dzięki trafnym odpowiedziom na większość pytań zdobędzie prawo uczestnictwa w V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów.

2. Redakcja POPROSTU w porozumieniu z terenowymi instancjami ZSP ustala dla poszczególnych środowisk i uczelni sale, w których odbędzie się Olimpiada. Wykaz tych sal niezależnie od ogłoszeń lokalnych zostanie opublikowany w POPROSTU z dnia 15 maja br.

3. W sobotę 21 maja o godz. 18 uczestnicy OSOSO zbierają się w wyznaczonych salach. Dla ułatwienia zadania sobie i jurorom każdy przynosi wycięty (lub przerysowany) z jednego z numerów POPROSTU kupon uczestnika (kupon ten są zamieszczone w n-rach z dnia 17 kwietnia oraz 1, 8 i 15 maja), dobrze piszące wieczne długopisy i podkładkę do pisania (np. zeszyt lub gazetę).

4. Po zajęciu przez wszystkich miejsc, przewodniczący jury (w skład którego wchodzi przedstawiciel Redakcji POPROSTU, pracowników naukowych, ZU ZMP i KU ZSP) otwiera otrzymaną z Redakcji zalakowaną kopertę zawierającą pytania Olimpiady, które następnie jeden z członków jury zaczyna głośno, powoli i wyraźnie odczytywać. Każde pytanie zostanie odczytane dwukrotnie, a po nim nastąpi określony przy danym pytaniu czas ciszy przeznaczony na wpisanie do kuponu odpowiedzi, oczywiście bez wzajemnego porozumiewania się lub odpisywania! (To nie egzamin!).

5. Po zakończeniu Olimpiady jury zbiera wypełnione kupony, a następnie ogłasza prawidłowe odpowiedzi na poszczególne pytania. Dzięki temu każdy z uczestników pamiętając swoje odpowiedzi i znając zasady punktowania może obliczyć swoją punktację niezależnie od obliczeń jury.

6. Bezwzględnie po ogłoszeniu odpowiedzi jury przystępuje do sprawdzania odpowiedzi i obliczania punktacji według zasady:

— za każdą odpowiedź trafną — 1 punkt dodatni,

— za każdą odpowiedź błędną, poprawioną lub przekreśloną — 0,1 punktu ujemnego.

7. Po obliczeniu punktacji jury przyznaje zwycięzcom tytuły Mistrzów Szybkiej Orientacji

8. W tym samym czasie gdy jury będzie obliczało punktację — w poszczególnych salach odbędą się zorganizowane przez ZSP wiosenne zabawy studenckie dla uczestników i uczestniczek Olimpiady. Podczas zabawy jury ogłosi nazwiska i punktację Mistrzów Szybkiej Orientacji. Punktacje pozostałych uczestników mogą być ogłoszone tylko na ich życzenie. Ewentualne reklamacje uczestników jury przyjmuje i sprawdza wyłącznie podczas tej zabawy zwracając równocześnie kupony tym uczestnikom, którzy nie uzyskali tytułu MSO.

9. Kuponu Mistrzów Szybkiej Orientacji zostaną przesłane do Redakcji POPROSTU celem opublikowania nazwisk i punktacji oraz wyłonienia Mistrzów, którzy w skali ogólnopolskiej uzyskali najwyższą punktację, a tym samym sąsłużyli na uczestnictwo w Festiwalu.

10. Wszelkie zapytania w sprawach regulaminowych, żądania wyjaśnień itp. należy nadsyłać do Redakcji POPROSTU, która udzieli odpowiedzi na łamach pisma.

Studenckie rozmowy o szczęściu

Przed czterema tygodniami zamieściliśmy w POPROSTU niewielki artykuł pt. „Studenckie rozmowy o szczęściu”. I ten właśnie niepozorny reportaż o studenckich dyskusjach wywołał niespodziewanie duży napływ listów do Redakcji, listów bardzo osobistych — młodzieńcych wypowiedzi o szczęściu. Część z nich opublikowaliśmy w numerze 14, dziś drukujemy dalsze.

W ten sposób czytelnicy nasz zaczęli na łamach swego pisma dyskuse, która — jak widzimy już dziś — ogarnia coraz większe grupy młodzieży, wywołuje zainteresowanie starszych. Dyskusję tę POPROSTU podejmuje, otwierając swe łamy dla WSZYSTKICH, którzy chcą wyrazić swój sąd, przedstawić swą koncepcję szczęścia czy też związane z nią własne przemyślenia teoretyczne.

Co jest najważniejsze?

Według mnie człowiek posiada szczęście wtedy, kiedy czuje się szczęśliwy. Wynika z tego znana prawda, że szczęście jest pojęciem subiektywnym, różni bowiem ludzi z różnych powodów czują się szczęśliwi. W umysłach ludzi dzisiejszego naszego społeczeństwa przechowują się elementy najróżnorodniejszych światopoglądów, mniej lub bardziej zaoprawione ideami socjalizmu. To jest, uważam, najważniejsza przyczyna, dla której ludzie stawiają życiu różne wymagania i warunki, które nazywają swoim szczęściem.

Kiedyś, gdy wychowałem społeczeństwo komunistyczne, myślałem, że szczęście przestanie być pojęciem subiektywnym. W głównych założeniach ludzie postawią mu jednakowe warunki i wtedy chyba będzie je można nazywać szczęściem obiektywnym, szczęściem całego społeczeństwa razem i każdej poszczególnej jednostki osobno.

Na razie jednak tak nie jest. I dlatego nie dziwię się autorce przypadkowo odkrytej kartki, której marzenia o szczęściu wyrażają się dwoma tysiącami pensji, posiadaniem motoru i psa i „żeby jak zęby nie bolaly”. Jeżeli zdołabędzie to kiedyś — to niechże będzie szczęśliwa. Ale chyba nie powinniśmy się do tego ograniczać.

Wiele razy w rozmowach z przyjaciółmi zastanawialiśmy się, która z dwóch stron miłości daje więcej szczęścia — być kochanym czy okazywać miłość. Stwierdziliśmy zgodzie, że to drugie. Ja sama uważam, że szczęściem jest właśnie obdarzać szczęściem tych, których kochamy.

Ale to przecież nie wszystko. Życie nie składa się z samej miłości — a właściwie stanowi ona tylko niewielką jego część. Gdzie szukać reszty? Może tak jak Andrzej w intensywnym życiu intelektualnym, w kawiarniach i towarzyskich dyskusjach? Andrzejowi daje to upragnioną „pełnię życia”.

A. B.

Szczęście — to miraż

Ja chciałabym napisać kilka słów na temat szczęścia. Temat ten jest bardzo obszerny i niezmiernie zawiliły. Ludzie od setek lat przedstawiają w literaturze zagadnienie szczęścia z różnych punktów widzenia, mimo to problemu tego jeszcze całkowicie nie rozwiązano. Jedni widzą szczęście w kieliszku, drudzy w miłości, inni znów w zaspokojeniu swych dążeń. Wszyscy oni jednak muszą pamiętać o tej zasadzie, że łatwo jest szczęście stracić, lecz trudno je zdobyć.

Uważam, że szczęście jest trudne do osiągnięcia, że polega ono na osiągnięciu stawianych sobie za cel wymogów. Ten, który osiągnął to co zamierzał, może powiedzieć, że jest szczęśliwy. Lecz jak długo będzie szczęśliwy?

Na to pytanie trzeba by odpowiedzieć, że szczęście jest jak piękny

„...jest prawdziwe i rzeczywiste”

Szczęście to pojęcie względne — mówią jedni, „Kochać — to znaczy być szczęśliwym” — dodają drudzy, „Dostawać życie do własnych marzeń — to pełnia szczęścia” — powiadają inni. A wszystko w rzeczywistości sprowadza się do faktu życia, do codziennych dni człowieka. Myślimy, pragniemy, tęsknimy, uczymy się, marzymy — i to jest właśnie życie.

Marzymy!... przecież Lenin pisał o potrzebie marzenia. Jedną z postaci marzenia jest szczęście. Z biegiem lat zmienia swe kształty. Kiedyś było nim świadectwo dojrzałości, później studencka czapka, czasem zdaje się ono być bliskie, można je schwycić, dotknąć, zająrzeć mu w oczy. Wówczas przybiera postać mężczyzny (lub kobiety).

Kiedyś spacerując w Rokitnicy po ukończonych zajęciach patrzyłam na oświetlone zakłady i dostrzegałam przez okna pochylone głowy studentek, na jasny tramwaj poruszający się przed Akademią dwa razy na godzinę. W powietrzu czuć było wiosnę. Stukot żołnierskich butów: to III rok ma ćwiczenia wojskowe. Tam biegle białe postacie (w fartuchach wracając z ćwiczeń), przed bramą odezwał się klakson IFA — portier pobiegł otworzyć, sprzątaczkę niosły wiadra z wodą, a z radiowęzła popłynęła młodzieżowa piosenka. — I wszystko to nazywa się życiem — pomyślałam. „Pomyśl, ile w tym piękna” — powiedział towarzysz mojej przechadzki. Powiedział to tak nie wiadomo o czym — a jednak zrozumiałam sens jego słów.

Bo właśnie piękno życia leży w tym, że jest ono trudne, że nieraz trzeba długo walczyć, by wypełnić fałsz, że prawdę w życiu można wciąć czynem. Nam — pokoleniu młodzieży w wolnej ludowej ojczyźnie — dane jest żyć pełnią życia. Trzeba to jedynie umieć wykorzystać. A do tego znowu trzeba mieć w ży-

(Dokończenie ze str. 1)

lubi Topolskiego. Za to, że jest do brym człowiekiem, potrafi zrozumieć, często dopomóc. Jedynym człowiekiem, do którego Wulkner może pójść i powiedzieć to wszystko, co leży na wprost i boli.

Dziwna mieszanina uczuć: zdrowie i sympatia. Niechęć i zaufanie. Ale tak jest i trudno Sławkowi zdecydować, które uczucia są mocniejsze.

Topolski wiedział o pokerze. Nie jesteście dzieckiem, Sławek. Ale zrozum, po co ci to? Za dużo forsy masz? Nudzisz się? Przycho- dź do mnie, w szachy zagramy. Albo książkę poczytaj.

Wulkner przychodził na szachy, czytał książki. Mijało kilka dni i do pokoju pukał Bączek:

— Wulkner jest wolne miejsce. Chodź, zagramy. Mówię ci, że dziś nas wszystkich ograsz. Idziesz?

Sławek wahał się. I wreszcie — szedł. Ciągnęło go do emocji ukrytych w przeluszczonej, brudnej taliu kart.

Strit!

— Kolor!

— Poker, koledzy. Mój „bank”.

Aż do wieczoru. Tego wieczoru Mietkowi Kozie skradziono przy kartach pięćset złotych. Zresztą nikt z grających nie widział tej pięćsetki. Kozu stwierdził jej zaginięcie dopiero nazajutrz.

Kto ukradł? Byli tylko koledzy, przyjaciele. I jeden obcy — Wulkner. W portfelu ma trzysta złotych, a przecież poprzedniego wieczoru, po przegraniu kilkuset złotych, wycofał się z gry. Mówił, że już nie ma pieniędzy...

*

Ciężko jest. Chciałoby się tłuc głową o ścianę aż do utraty przytomności. Albo zniknąć — uciec do innego miasta, do innych zakładów, gdzie ludzie nie znają, nie posadząją o kradzież, nie gardzą. I tam zjednać sobie ludzi, dać się polubić. Wziąć się do roboty — takiej, która by porwała, pociągnęła, w którą włożyć trzeba wszystkie umiejętności, wszystkie zdolności kwalifikacje.

Sławkowi jest ciężko. Podwójnie ciężko. W o tym, że nie potrafi zjednać sobie sympatii otoczenia. Tę niechęć ludzką wywołują i na szkoleniu. Gdy Topolskiego nie ma i on ma prowadzić wykład — ludzi przychodzi niewiele. Skarżyli się kiedyś sekretarzowi, że Wulkner nie przygotowuje się do prowadzenia wykładu. Sprawdzono — nie prowadził konspektu. Niby po co konspekt do podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu? Wszystko jasne. A jednak — gdy trzeba było mówić, nie miał tej jasności, płatał się, o wielu rzeczach zapominał. Powiedział mu Topolski, że coś takiego ludzie traktują jako pogardę z jego strony, lekceważenie. I że odpłaca mu tym samym.

Odpłacają. Ciężką monetą. Ale to jeszcze nie wszystko. Na zebraniu sekretarz powiedział, że Topolski ma serce do każdej roboty. Cóż... Wulkner nie może tego o sobie powiedzieć. Nie ma serca do swej pracy.

Opuszczał uczelnię pełen marzeń. Wtedy widział siebie jako kierownika oddziału w wielkiej fabryce, otoczonego tłumem ludzi czekających na zlecenie, pomoc w rozwiązaniu trudnego problemu. Widział siebie jako wodza na polu bitwy, wodza, który dotychczas pokonał każdą przeszkodę, który na każdym kroku będzie używał swych zdolności i umiejętności w walce o zwycięstwo. Czekał na te wielkie trudności, i najzawilsze problemy, chciał im iść na spotkanie.

Piękny, wymarzony obraz i jakże smutne rozczarowanie...

W Zakładach „Zgoda” jest zwyczaj, że młody inżynier, zanim uplasuje się na stałym stanowisku, musi przejść przez szereg oddziałów, aby poznać całokształt pracy, nabrać doświadczenia. I jeszcze jedną zwyczajną, że inżynier dopóty przebywa na danym oddziale, aż jego kierownik nie uzna egzaminu za złożony.

Wulkner utknął na oddziale głównego konstruktora.

Już w pierwszych dniach jego pracy między nim a kierownikiem oddziału inż. Porańskim wytworzyła się napięta atmosfera.

Ne było wielkich zadań i najważniejszych problemów. A przynajmniej Wulkner ich nie dostrzegał. Miejsce marzeń zajęła gorzkość i źle ukrywana niechęć. Gdy inż. Porański polecił mu zaprojektowanie opakowań do przewo- zu maszyn — wybuchła bomba.

— Nie będę tego robił. Opakowania może zaprojektować byle technik. Nie chcę tej roboty!

— To są skomplikowane opakowania i musi je projektować inżynier. Zresztą otrzymujecie polecenie: macie je wykonać!

Na sali znajduje się kilkunastu pracowników oddziału. Przysłuchują się, patrzą z niechęcią na Wulknera. Ważniak — nie wypada panu inżynierowi projektować opakowań. Niektórzy, mający zatargi z Porańskim, uśmiechają się złośliwie: a to zajął staremu... Nie dziw, że kierownik, któremu inżynier sprzeciwił się — wobec całej sali — ulegał zdenerwowaniu.

— Skończmy dyskusję. Macie wykonać te projekty, jasne? I nie chciałabym, aby w przyszłości miało dojść między nami do czegoś podobnego.

Sławek Wulkner sam by tego nie chciał. Ciężko mu niechętna obojętność kolegów z oddziału, tych „byle techników”. Męczy przypuszczenie, że Porański uprzedził się do niego i zalega teraz sadła za skórę. A równocześnie praca nad projektami opakowań — nudzi go. Dużo pisania, rysunków, ot, urzędnik plus kreślarz... Tak się Sławkowi wydaje.

Jeszcze raz dochodzi do nieprzyjemnej scysji z Porańskim. Tym razem sprawa dotyczy projektu dźwi-

gowego urządzenia do instalacji młota. Aby zaprojektować dźwign, trzeba znaleźć punkt ciężkości młota, który waży wiele ton. Wulkner wyliczył, znalazł ten punkt teoretycznie. Chciał sprawdzić w praktyce, poszedł na oddział produkcyjny. Akurat nie miano tam czasu na przeprowadzenie prób. Więcej Sławek nie chodził, oddał projekt kierownikowi.

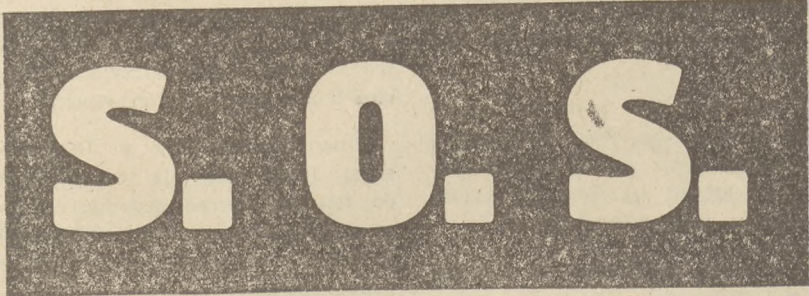
Przy ustawianiu młota na betonowym fundamencie okazało się, że obliczenie jest złe. Młot stanął krzywo.

— Przecież mogliście sprawdzić obliczenia, kolego Wulkner. Mogłiście przeprowadzić próbę — to było waszym obowiązkiem. Jestem niezadowolony z waszej pracy.

Gdzieś w głębi świadomości nurtuje poczucie winy. Ale Wulkner lubi się przed sobą usprawiedliwiać: to niechęć Porańskiego, uprzedzenie do mnie. Dość już mam tej dokumentacji. Chciałbym tam, do produkcji, do warsztatów.

Naprawdę ucieszyła go wiadomość, że wkrótce ma być przeniesiony — właśnie do warsztatów. Na stanowisko dyspozytora zmianowego. Nareszcie! Wiedział coś o tej pracy — że jest bardzo odpowiedzialna, wymaga szczerzej orientacji i natychmiastowej samodzielnej decyzji. Dyspozytor to faktyczny kierownik całej produkcji w ciągu zmiany.

I — znów rozczarowanie. Został dyspozytorem na drugiej i trzeciej zmianie. A więc tydzień pracy po południu — tydzień w nocy. Tak w kółko, może przez szereg lat. „Uwzględnię się tu na mnie, czy co?... Co ja będę miał z życia? Nigdy



wolnego wieczoru, nigdy spokojnej nocy”.

Złożył do Dyrekcji podanie z prośbą o inną pracę. Odmówiono mu: „Jesteście tam potrzebni, nie mamy w tej chwili nikogo na to miejsce”.

I dla tej pracy Sławek Wulkner serca nie znalazł. Rzadko zdarza się konieczność podjęcia wielkiej decyzji, rzadko okazja do zastosowania swych umiejętności inżynierskich. No i te noce, wieczory.

Pocieszał się, że tu przynajmniej ludzie go polubią, będą cenić. Potrzebował tego — jak chory lekarstwa. Ale Sławek nie wiedział, jaka recepta potrzebna jest na to lekarstwo. Przychodzili ludzie do dyspozytora i widzieli, że rozwalony na krześle czyta gazetę. Myśleli: „Widać niewiele go to wszystko obchodzi, jeśli gazetę czyta zamiast przejść się po warsztatach...” Lekarstwa nie znalazł.

Po pewnym czasie Wulknera zwolniono ze stanowiska dyspozytora. Nie ze względu na jego prośby. Dyrekcja doszła do wniosku, że inżynier Wulkner nie wykazuje się należycie z obowiązków dyspozytora, że do tak poważnego stanowiska jeszcze nie dojrzał. Wulkner wrócił na oddział głównego konstruktora.

Po incydencie z kradzieżą, Wulkner poszedł do sekretarza. Rozmowa trwała kilka godzin. Gdy się skończyła, towarzysz Wilk miał sobie za złe, że dotąd tak mało interesował

się tym młodym inżynierem. Ba... czy to takie proste? Kilka tysięcy ludzi w Zakładach, kilka tysięcy najróżniejszych problemów, najprzeróżniejszych spraw. Ale Wulknerem trzeba się koniecznie zająć bliżej. To człowiek chory, rozbity. Nie może przystosować się do surowego klimatu Zakładów. Ale dlaczego? Jak z nim było na uczelni?

Wulknerowi trudno jest mówić o swym życiu na uczelni. No tak, uczył się, zdawał kolokwia, chodził na wykłady. N leżał do ZMP — regularnie płacił składki członkowskie, przychodził na zebrania. Funkcji nie miał żadnej. O czym tu mówić jeszcze?

Ach tak, przecież wyrzucili go z ZMP... Na trzecim roku.

...Niewiele zapewne wiadano o Wulknerze w Zarządzie Wydziałowym. W spisie aktyw- u nie figurował. Głos na zebraniach zabierał rzadko. Zyciorys jego też nie był pasjonujący: pochodził z rodziny robotniczej, ojciec zginął na skutek wypadku w młynie, matkę utrzymuje siostra Sławka, nauczycielka wiejska. On sam, po skończeniu technikum z bardzo dobrymi wynikami, został wtypowany na studia. Cóż, zyciorys jakich bardzo wiele.

Może to jeszcze wiadano, że Wulkner to człowiek trudny. Miał sporo kolegów, ale nie miał przyjaciół — nie był skory do przyjaźni. — Był porywczy, często lekomyślny — wziął kiedyś udział w bijatyce na zabawie studenckiej, czasami zabierał głos na zebraniach i mówił rzeczy nieprzemysłane, czę-

sto niesłuszne. Był uparty — nie lubił rezygnować ze swego stanowiska. Dawano mu spokój. Wiedzano zapewne, że jest nie- dojrzały politycznie. Przecież za to właściwie wyrzucono go z organizacji — w przeddzień opuszczenia uczelni. Ale do tej chwili dawano mu spokój.

Wyrzucenie z ZMP było wielkim wstrząsem dla Wulknera. Nie spodziewał się tego, stało się to nagle.

W dniach żałoby po śmierci Stalina pewne towarzystwo urządziło prywatny wieczorek. W trakcie wieczorku wrogowie zaczęli szkalować Związek Radziecki. W wieczorku uczestniczyło dwóch studentów Politechniki.

Na ogólnym zebraniu wyrzucono ich z naszej organizacji. Usprawiedliwiali się, tłumaczyli to wszystko zamrozczeniem alkoholowym, błagali o przebaczenie.

Poprosił o głos Wulkner. Nie znał osobiście tych kolegów, ale próbował ich usprawiedliwić. Sam nie wie dlaczego to zrobił. Może wrzuciła go ich pozorna skrucha, błagania, prośby. Wyrzucono go z ZMP za solidarność z wrogiem.

Ludzie, którzy wyrzucili Wulknera z organizacji, nie pomyśleli zapewne o tym, że jutro ma on pójść w świat z dyplomem inżyniera i budować to, co jest nam najdroższe. Nie pomyśleli o tym, co nie

zostało zrobione, aby Wulknera uważać za pełnowartościowego, naszego człowieka. Wyrzucono z organizacji człowieka niedojrzałego, słabego politycznie, nie umiejącego żyć, dano mu dyplom inżyniera i wysłano do wielkich Zakładów.

Wulkner przyszedł do sekretarza i powiedział, że posadzą go o kradzież. A on nie ukradł, przysięga na wszystko!

I sekretarz mu uwierzył.

Sekretarz dowiedział się o nocach spędzanych przy pokerze w hotelu robotniczym. Dowiedział się, dlaczego Sławkowi jest tak ciężko, dlaczego praca nie daje mu zadowolenia a ludzie są obcy.

Towarzysz Wilk patrzył na Wulknera i zdawało mu się, że słyszy krzyk wołającego o pomoc:

— SOS! Towarzyszu sekretarzu, SOS...

*

W powieściach kryminalnych zdarza się często, że młody dziennikarz zostaje detektywem, aby dostarczyć swej redakcji sensacyjnego materiału. Autor tego reportażu nie miał takich aspiracji ani zamiarów, a jednak znalazł się w sytuacji, której mógłby pozazdrościć słynny bohater Dryla.

Nie jest tu zresztą najistotniejsze czy Wulkner przywłaszczył sobie cudze pieniądze, aby dostarczyć swej redakcji sensacyjnego materiału. Autor tego reportażu nie miał takich aspiracji ani zamiarów, a jednak znalazł się w sytuacji, której mógłby pozazdrościć słynny bohater Dryla.

Nie jest tu zresztą najistotniejsze czy Wulkner przywłaszczył sobie cudze pieniądze, aby dostarczyć swej redakcji sensacyjnego materiału. Autor tego reportażu nie miał takich aspiracji ani zamiarów, a jednak znalazł się w sytuacji, której mógłby pozazdrościć słynny bohater Dryla.

Wulkner jest inżynierem zdolnym, posiada te wszystkie kwalifikacje zawodowe, które może dać uczelnia. Ale Wulkner nie jest do brym inżynierem w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie jest nim, ponieważ nie umie z ludźmi pracować, nie umie z nimi współżyć.

Tego studentów nie uczą na wykładach. Tego nie przerabia się na ćwiczeniach, nie zdaje się z tego egzaminów. Dojrzałość polityczną — życiową dojrzałość człowieka wstępującego w życie — powinna dać nasza organizacja.

Wulkner ma wiele wad. Jest człowiekiem słabym, przesadnie ambitnym, często zarozumiałym. Tych wad organizacja w nim nie wypłeniła, koledzy, zetempowcy, którzy go otaczali, stykali się z nim ciągle — tolerowali to z większą lub mniejszą obojętnością. „Nie chce się do nas zbliżyć? Nie trzeba. Będzie mu ciężko w życiu, wtedy zrozumie”.

Wulknera tolerowano. A gdy okazały się tego skutki — wyrzucono z organizacji, uważając sprawę za załatwioną.

Wulkner nie jest człowiekiem złym, na wskroś zepsutym, zdemoralizowanym. To co robi nie jest wyrachowaniem, cyniczną premedytacją. Wulkner męczy się, cierpi, głęboko przeżywa to wszystko, z czym poradzić sobie nie może, czego nie rozumie.

Wypuszczono na pełne morze żeglarza i nie nauczono go posługiwać się kompasem, kierować sternem. Co z tego, że umie on podnosić i opuszczać żagle? Gdy znalazł się na pełnym morzu, musi wołać „SOS”.

ALEKSANDER MINKOWSKI

OGÓLNOPOLSKA STUDENCKA OLIMPIADA SZYBKIEJ ORIENTACJI

KUPON UCZESTNIKA

Nazwisko i imię — wpisać drukowanymi literami		Uczelnia, wydział i rok studiów	
Do poniższych rubryk uczestnik OSOSO wpisuje odpowiedzi na poszczególne pytania Olimpiady			

1	11	21
2	12	22
3	13	23
4	14	24
5	15	25
6	16	OBLICZENIE WYNIKÓW (wypełnia jury) za odpow. trafne + pkt za odpow. błędne, przekreślone lub poprawnione - pkt wynik pkt Podpisy członków jury
7	17	
8	18	
9	19	
10	20	

O warunkach rozwoju młodzieży aktorskiej

(Na marginesie I Walnego Zjazdu Delegatów SPATIF-u)

Ogólnopolska narada młodych aktorów i reżyserów zorganizowana przez ZG ZMP i ZG SPATIF w Warszawie, przedstawiła szereg wniosków i postulatów na I Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu, który odbył się w dniach 21 — 23 marca br. Jest to bodaj drugi wypadek w historii teatru polskiego, kiedy młodzież teatralna w poczuciu swej odpowiedzialności za losy teatru zabiera głos. Pamiętam taką naradę w 1929 roku. Wtedy również przed Walnym Zjazdem Delegatów Związku Zawodowego Artystów Scen Polskich absolwenci Warszawskiej Szkoły Dramatycznej postawili szereg wniosków i dezyderatów.

O czym to świadczy? O wzroście ideowo-artystycznym młodego pokolenia teatralnego, ale jednocześnie i o tym, że w naszym organizmie teatralnym, mimo bezspornych osiągnięć, nastąpiły także schorzenia, które uniemożliwiają dalszy wzrost. Po prostu zaistniały takie warunki, które hamują rozwój artystyczny nie tylko młodzieży teatralnej, ale i samego teatru.

Już od kilku lat na różnych konferencjach i naradach sygnalizowano ten kryzys. Ogólnopolska narada młodych aktorów i reżyserów jak i I Walny Zjazd SPATIF-u były próbą oceny dotychczasowych osiągnięć, analizy warunków w jakich przebiega nowe życie teatralne, wykrycia błędów i trudności, których przewyższenie jest nieodzowne dla jego dalszego wzrostu ideowo-artystycznego.

Mówiono o tych sprawach na zjeździe z całą powagą i troską. Środowisko nasze dało dowód swej dojrzałości obywatelskiej w patrzeniu po gospodarsku na ten niezmierzenie ważny odcinek naszej kultury narodowej, jakim jest teatr i film. Za twórczość teatralno-filmową jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialny sam twórca i dlatego obowiązkiem naszym jest wskazać wszystkim instancjom mającym wpływ na politykę kulturalną, gdzie leżą błędy i zahamowania.

Zrozumiałe jest, iż kryzys ten odbija się najbardziej na młodzieży teatralnej.

Gdy pomyślę, że miałbym na nowo rozpocząć swój start artystyczny w takich warunkach, jakie są obecnie, nie wiem czy starczyłoby mi sił na przewyższenie tylu trudności. Pewnie: zapal, entuzjazm pomógłby, ale przecież nasz start artystyczny i rozwój nie powinny mieć na swej drodze trudności tego typu, jakie istnieją obecnie.

W czasach przedwojennych, czasach ustroju kapitalistycznego, kończący szkołę dramatyczną młody aktor szedł w życie z hasłem: „Ratuj się, kto może!” — i przebiegał się, licząc tylko na swoją pracę i osobiste szczęście. Iluż nie przebiło się. Iluż zmarnowało swoje siły i talenty. Bowiem straszliwie twarde było prawo życia w teatrze.

W jednej z komedii francuskich toczy się taki dialog:
— Kto to jest ten pan?

— To bardzo zdolny człowiek. Skończył szkołę dramatyczną ze złotym medalem. Obecnie jest naczelnikiem stacji w Lille.

Dowcip ten obrazuje pewną prawdę. Mówi, o tym jak łatwo było wtedy wypaść z szeregów aktorów; któż z nas wtedy nie był w pewnych okresach bezrobotny, a poza tym jak łatwo jest nawet ze złotym medalem stracić swoją formę aktorską i przestać być aktorem.

Droga aktora jest ciężka i trudna. Wymaga ona nieustannej pracy nad sobą i samokontroli. Jeżeli nie idę naprzód, nie rozwijam się — stoję w miejscu, to znaczy cofam się. Moje miejsce zajmuje zdolniejszy.

Młodzież nasza winna o tym ciągle pamiętać. Jej los leży przede wszystkim w jej rękach. Nie wiem czy mam talent, czy nie. To osądzą inni. Ja wiem, że teatr to moje gorące umiłowanie i że pracą mogę wiele osiągnąć.

Bieda w tym, że częstokroć młodzi aktorzy nie wiedzą co robić, jak pracować, jak rozwijać swoje możliwości. Jeżeli grają, idą od roli do roli, nabierają rutyny, rzemiosła i na tym koniec. A jeżeli grają mało, lub w ogóle nie grają, co jest obecnie częste szczególnie w dużych teatrach — chodzą skwaszeni

i niech się nie dziwią, że będą może zmuszeni zmienić zawód. Bardzo często pytają mnie moi młodszy koledzy: co robić, żeby się rozwijać? Są zupełnie bezradni.

Otóż biada aktorowi, który nie potrafi stawiać sobie zagadnień do rozwiązania. I to od najdrobniejszych spraw warsztatowych aż do problemów natury ideowo-artystycznej. Wydaje mi się, że w szkole winniśmy bardziej przygotowywać do samodzielnej pracy, wyrażać w naszej młodzieży teatralnej zdolność samokontroli, wyławiania trudności i niedostatków warsztatowych, umiejętność korzystania z innych dyscyplin artystycznych, umiejętność patrzenia w życie.

Ale nie tylko awans artystyczny młodego aktora zależy od niego samego, od jego pracy. Trzy są moim zdaniem warunki, które mają wpływ na rozwój aktora:

1. praca nad sobą, o której już mówiłem;
2. kondycja fizyczna, bez której jest niemożliwością utrzymać swoją formę aktorską;
3. znajomość ogólnych warunków życia teatralnego, jeżeli chodzi o strukturę i model organizacyjny teatru.

Wnioski i postulaty, które postawiła ogólnopolska narada młodzieży teatralnej szły właśnie w tych kierunkach. Przed Zarządem Głównym SPATIF-u jak i przed Centralnym Zarządem Teatrów i resortem kultury i sztuki stanął zasadniczy problem zmiany dotychczasowych warunków, w jakich przebiega twórczość teatralna.

Decentralizacja, przywrócenie teatrowi jego funkcji zasadniczej, to jest funkcji warsztatu twórczego (a nie jak dotychczas — przedsiębiorstwa usługowego), większa samodzielność i odpowiedzialność zespołów twórczych, to są warunki w których upatrujemy rozwój naszego życia teatralnego. Rozumie się, że przy tych zmienionych warunkach możliwości rozwojowe naszego młodego pokolenia aktorskiego będą o wiele większe. Nie znaczy to, że przy zmienionych warunkach problem samoradnie się rozwiąże,

nie — gospodarskie spojrzenie na naszą młodą zmianę wymaga troskliwej i mądrej opieki. Opieki nie w znaczeniu „prowadzenia za ręką”, ale w stwarzaniu takich warunków, w których rozwój naszych młodych kadr aktorskich i reżyserkich byłby maksymalny.

Powołana komisja przy ZG SPATIF będzie miała duże pole do wykazania inicjatywy. Niezależnie od tego główną rolę winni odegrać tu kierownicy artystyczni i rady artystyczne poszczególnych teatrów. W każdej radzie artystycznej winien być reżyser, któremu powierzyłoby się sprawę opieki nad młodzieżą. Jeżeli go nie ma — niech to będzie starszy, doświadczony aktor. Kierownictwo winno na cały sezon zaplanować zajęcia z młodymi w ramach prac teatru. Winny one być równorzędne z próbami i wchodzić w plan tygodniowych zajęć.

Poza tym trzeba śmiało powiedzieć odpowiedzialne zadania. Tylko przez granie odpowiedzialnych ról, przy pracy nad sobą, młody aktor się rozwija.

W okresie tzw. „dorobku artystycznego” młody aktor musi zmieniać teatry — dopóki nie okrzepnie i — jak to bywa — nie „zapuści korzeni” w jakimś mieście. Ale do tego potrzebne są m. in. przyzwyczajone domy aktorskie, podobnie jak hotele robotnicze przy zakładach produkcyjnych. Dopóki tego nie wywalczymy nie będzie normalnego, zdrowego obiegu świeżej krwi aktorskiej.

Na podstawie tyloletnich doświadczeń wiemy z pewnością, gdzie leżą błędy naszej struktury organizacyjnej i obowiązkiem naszym jest mówić o nich i walczyć o ich przewyższenie. Narada młodych jak i I Walny Zjazd Delegatów SPATIF-u opracowały szereg konkretnych wniosków i postulatów. Należy teraz wyjść już z fazy konferencji i narad, a zabrać się do roboty. Chcemy widzieć w naszych instancjach kierujących polityką kulturalną naszych naturalnych sprzymierzeńców w pracy nad rozwojem naszego socjalistycznego teatru.

Rozważań występnych Czytelnika - Prościzka

ciąg dalszy

NAPISAL ANDRZEJ NIEFRASIK

Życie jest za krótkie, aby przeczytać choćby jedną dziesiątą wydanych dotąd powieści. Oczywiście to stwierdzenie poza tym, że jest smutne, prowadzi do wniosku: wybierać, wybierać, wybierać.

Ale jak, pod jakim kątem, ze względu na jakie kryteria — wybierać sobie lekturę? Wyborem rządzi zazwyczaj niezliczona wielorakość pobudek: poziom wykształcenia, spis lektury szkolnej, zbiór miejscowej biblioteki, ulubiony autor, temperament osobisty, typ uczuciowości, nastroj, przeczytana recenzja, porada kolegi, sensacyjny tytuł, etc. etc. Jak widać, przypadek odgrywa przy doborze lektury poważną rolę. Im mniej bywamy czytani, tym większa pada przypadekowość w doborze lektury. A szkoda.

Szkoda nie tylko z tego względu, że słabsza książka daje nam wszystko to, o czym mówiliśmy w poprzednich „rozważaniach” — zubożone, słabe, letnie. Szkoda także dlatego, że czytając książki mierne opuszczamy, pomijamy lekturę najwspanialszą, lekturę „I kategorii” *).

Występność moich rozważań polega m. in. na tym, że są one często zbyt subiektywne, impresyjne, rzec by można — nienaukowe. Ale też, proszę Was, Czytelnicy, abyście je traktowali jako osobiste wyrzuty i propozycje jakiegos tam Niefrasika.

Cóż więc proponuję?

Proponuję na początek zastanowić się nad tym, jak bardzo znamy pewnych „wielkich” pozycji literackich zbliża do siebie ludzi i ułatwia życie. W naszym społeczeństwie, a zwłaszcza społeczeństwie najbliższej przyszłości, nie do pomyślenia byłby taki fakt: żyją obok siebie dwaj ludzie, z których jeden traktuje pioruny jako zemstę bogów, a drugi — jako wyładowania elektryczne. Nauka, powszechne wykształcenie służą porozumieniu między ludźmi, służą normalnemu funkcjonowaniu społeczeństwa.

Ale są sprawy i problemy, których obraz i próby rozwikłania znajdują się jedynie w literaturze. Myślę o sferze ludzkich, niesłychanie różnicowanych przeżyć: o miłości, nienawiści, zazdrości etc.

Na pewno zdarzały się Wam niejednokrotnie rozmowy na te tematy i być może spostrzeżliście jak znajomość pewnych pozycji literackich przez dyskutujących — ułatwia porozumienie, doskonale a krótko wyjaśnia całą rzecz.

„To problem Anny Kareniny” — powiada ktoś. Albo: „To taki Julian Sorel” Czy: „Zachowujesz się jak młody Werther”. I oto w wyobraźni prowadzących rozmowę powstaje OBRAZ tak doskonały i precyzyjny, jakiego najdłuższe nawet rozmowy nie potrafiłyby stworzyć.

Pozwólcie, że przedstawię Wam listę książek, które sprawiły mi największą radość w życiu i o których sądzę, że — przeczytane — dają ogromny zasób wiedzy o człowieku i znakomicie ułatwiają porozumienie się co do wielu spraw najbardziej „intymnych”.

Ta lista jest znowu „występna”: kierowałem się przy układaniu jej zarówno własnym gustem, jak też ograniczoną dotąd znajomością literatury — wielu książek, o których przyjaciele wyrażają się w superlatywach, nie zdążyłem jeszcze przeczytać.

Wstawcie plusy przy autorach, których przeczytaliście,

- Aragon — „Kominel”
- Balzac — Dwie pozycje z „Komedii Ludzkiej”
- Czechow — Nowelki
 - „Wujaszek Wania”
- Dąbrowska — „Noc i dzień”
- Dostojewski — „Zbrodnia i kara”
- Erenburg — „Burza”
- Flaubert — „Madam Bovary”
- Goethe — „Cierpienia młodego Werthera”
- Maupassant — Nowele
- Mann — „Buddenbrookowie”
 - „Czarodziejska góra”
- Ostrowski — „Jak hartowała się stal”
- Prus — „Lalka”
- Rolland — „Jan Krzyżstof”
 - „Dusza zaczerowana”
- Stendhal — „Czerwone i czarne”
- Szolochow — „Cichy Don”
- Szekspir — „Hamlet”
- Szcedrin — „Państwo Golowlewowie”
- Thackeray — „Targowisko próżności”
- Tolstoj — „Wojna i pokój”
 - „Anna Karenina”
- Tolstoj A. — „Droga przez mękę”
- Turgieniew — „Ołowie i dzieci”
- „Zapiski myślowego”
- Zeromski — „Popioły”

Jak widzicie jest to lekturka spora. Obliczyłem „Pi x oko”, iż liczy sobie ok. 17000 stron. Ktoś czytający 40 stron na godzinę i poświęcający lekturze 2 godziny dzień w dzień — musiałby na przeczytanie tego wszystkiego zużyć 7 miesięcy... Któż jednak z nas, studentów, może czytać dzień w dzień?

A literatura współczesna? Jaki jest Wasz stosunek — zapyta mnie ktoś gromko — do literatury współczesnej? Do Newerlego, Andrejewskiego, Putramenta? Czyżby nihilistyczny?

Spróbuję na te pytania odpowiedzieć w tonie występny, w jednym z następnych numerów.

*) Wedle jakich kryteriów zaliczam książkę do „I kategorii”? Bardzo trudna odpowiedź. Spróbuję jednak ją sformułować w jednym z następnych felietonów.

SŁUSZNY KIERUNEK

Znienicnymi wyjątkami eliminacje uczelnianych zespołów artystycznych mamy już poza sobą. Suma doświadczeń, jaką wnoszą poszczególne środowiska nie powinna „przeplątać między palcami” wśród nawału zajęć przygotowawczych do eliminacji międzyuczelnianych, a później ogólnopolskich. Przeciwnie, wydaje się sprawą wyjątkowo ważną poddać analizie kierunek rozwojowy studenckiego ruchu amatorskiego. I to właśnie obecnie, po przeglądzie możliwości poszczególnych zespołów.

W krótkim artykule nie sposób ani zakresić bogatych przejawów tak zwanego masowego życia kulturalnego, ani wyczerpująco omówić frapujących doświadczeń zespołów studenckich. Skoncentrujemy natomiast uwagę na zagadnieniu szczegółowym, ale dającym z całą pewnością okazję do potrzebnych uogólnień.

Niedziela — 27 marca. W niedawno oddanej do użytku auli SGGW na Rakowieckiej odbywają się właśnie eliminacje uczelniane.



Na uczelniach trwają eliminacje studenckich zespołów artystycznych. W tym roku mają one szczególnie radosny przebieg... Najlepsze zespoły otrzymują piękną nagrodę — możliwość uczestniczenia w V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Na zdjęciu: Zespół taneczny wydz. geologii UW wykonuje taniec śląski



Wielkim powodzeniem cieszyła się premiera Zespołu Dramatycznego UW, który wystawił dwie jednoaktówki Czechowa.

Nie będziemy tu wystawiać cenzurki poszczególnym grupom występującym przed ogólnouczelnianym zespołem. Wydaje się natomiast słusze zwrócić uwagę na jedno z widowisk, jakie pokazali nam studenci II roku wydziału ogrodniczego. Jest to widowisko o partię na twórczości Mickiewicza.

Wychodząc od „Romantyczności”, poprzez fragmenty „Dziadów” a kończąc na tym fragmencie „Pana Tadeusza”, w którym Tadeusz i Zosia oddają ziemię chłopom — autorzy inteligentnej w zamyśle wieczornicy Mickiewiczowskiej starali się zbliżyć świetne dzieła wielkiego poety widzowi wiejskiemu, dla którego je przeznaczili.

Jak powstało to widowisko?

Poszczególne grupy agitacyjne z SGGW wyjeżdżają często w teren. W programie są fachowe pogadanki z zakresu wiedzy rolniczej i weterynaryjnej, referaty na aktualne tematy polityczne i część artystyczna ujmująca całość w ramy pieśni, tańca i recytacji. Z tych właśnie części artystycznych, dopracowując ich koncepcję, wiążąc ją z Rokiem Mickiewiczowskim — powstało widowisko, które obejrzelśmy w czasie ostatnich eliminacji.

W sposób bardzo żywy, choć niezręczny dyskusyjny powiązano twórczość znakomitego poety z aktualną problematyką dnia dzisiejszego. Nie można mieć za złe jury eliminacyjnemu, że w swojej ocenie nie dość uwagi poświęciło ciekawemu widowisku. Trzeba tu powiedzieć po

prostu: fragment wieczornicy Mickiewiczowskiej, który obejrzelśmy w czasie eliminacji, nie był dopracowany ani artystycznie, ani koncepcyjnie. Koleżanki i koledzy biorący udział w widowisku dali z siebie z pewnością bardzo dużo twórczej inwencji i zapału. Nie byli jednak w stanie zadowalająco opracować ani scenariusza ani dostatecznie wyreżyserować widowisko.

Nie mając w tej chwili przed sobą scenariusza całej wieczornicy Mickiewiczowskiej trudno mi udzielać instruktażowych rad, nie to jest zresztą zadaniem dziennikarza. Intencją i obowiązkiem moim jest zasygnalizowanie, że ambitnemu zespołowi trzeba koniecznie fachowej pomocy artystycznej. Byłoby bowiem wielką szkodą zmarnować to szalenie ciekawe w koncepcji i potrzebne kulturalnie i politycznie widowisko.

Na prawdę, że w nim zasadnicze wprost niedopracowania. Pomijając już zagadnienie słuszności takiego wyboru materiału poetyckiego, artystycznego i logicznego powiązania poszczególnych części, trudno nie zapytać, po co na scenie tyle nieopisanego hałasu, sztucznych min i bieganiny. Trzeba dopracować formę wieczornicy tak, aby nie wulgaryzowała ona przedstawianej treści. To prawda, że melodyjne piosenki koreańskie i radzieckie wykonane przez studentki II r. wydziału rolnego zebrały większe brawa, ale widowisko Mickiewiczowskie „ogrodników” z SGGW ma wśród licznych zalet tę, iż jest materiałem, którego potrzebę narzuciło samo życie i którego słuszność potwierdzają liczne kontakty z terenem.

Widowisko opracowane przez „ogrodników” nie jest fragmentem programu efektywnym li tylko w czasie eliminacji, jest i dalekoplanowym zamierzeniem artystycznym. Mieści ono w swojej koncepcji możliwości zmieniania co jakiś czas poszczególnych partii z twórczości Adama Mickiewicza, kryje w sobie zapowiedź i potrzebę wprowadzania coraz to nowych wątków Mickiewiczowskiej poezji i jednoczesnej zmiany ich powiązań. Może i powinno wydiobyć całe piękno artystyczne wielkiej poezji. Może i powinno, powiększając skalę przeżyć widza, dać piękne szanse rozwoju członkom zespołu.

R. M.

Nasz stały konkurs Skąd jest ten cytat?

Przypominamy, że należy nadesłać do redakcji odpowiedź wyjaśniającą o jakimś utworze Adama Mickiewicza pochodzi cytat zamieszczony pod aktualnym rysunkiem satyrycznym z dziedziny polityki.



Niemiec na koniu nieruchomo stoi: Oczy utkwione w nieprzyjaciół szanlec Nabija strzelbę i liczy różnicę.

rys. Wło-ski



„W DRODZE DO RAJCZY” — Raid Górski w Beskidzie Śląskim i Wysokim. Zdjęcie A. Baczynskiego.

Młodziucielniarzy oddział PTTK w Poznaniu przy współudziale Związku Polskich Artystów Fotografików ogłosił w lecie ub. roku konkurs fotograficzny pod hasłem „Nasz odpoczynek po nauce i pracy”. Celem konkursu było rozprzestrzenianie wśród studentów i pracowników poznańskich uczelni dobrej fotografii, a poprzez nią — turystyki i krajoznawstwa.

Ogółem nadesłano na konkurs 152 prace. Komisja kwalifikacyjna pod przewodnictwem prof. dr T. Cypriana oceniała prace w dwóch grupach. W pierwszej grupie — dla zaawansowanych — przyznano tylko jedną nagrodę w wysokości 1000 zł. Otrzymał ją student Wiczołowej Szkoły Inżynierskiej Józef Pochroń. W grupie dla niezaawansowanych — przyznano dwie nagrody. Pierwszą — powiększającą do 2000 zł — otrzymał również student WSI Stanisław Kabala, drugą — 500 zł — mgr Andrzej Wierzbicki. Nagrody w postaci cegieł otrzymali — student Wydziału Farmacji AM Tadeusz Tyczyński i mgr Bohdan Drożdż, adiunkt zakładu farmakognozji.

Wyróżniono także cykl zdjęć obrazujących udział młodzieży studenckiej w akcji żniwnej. Pracę tę nadesłał student Uniwersytetu Poznańskiego Stanisław Aleksandrowicz. Nagrody w postaci bonów książkowych po 120 zł przyznano mgr Januszowi Rajkowskiemu (UP) oraz studentom: A. Baczynskiemu (SI),



„NA CZERWONYM WIERCHU” — zdjęcie z wycieczki studenckiej w Tatry. Student WSI Stanisław Kabala otrzymał za nie I nagrodę.

H. Blimelowi (WSI), J. Kroszelowi (WSE) i T. Wójcikowi (WSR). Niektóre z nagrodzonych zdjęć załączamy.

OLGIERD ANTONIEWICZ
Poznań

ćwiczeń, tzn. przemysł lektury i problematyki. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest wszechwładnie panująca na naszych ćwiczeniach metoda repetytoryjna — i to najczęściej w swej najgorszej postaci elementarnej odpytywania — wykluczająca dyskusyjność, możliwość uczenia kultury pisania referatów i wygłaszania swych myśli. Nie ulega chyba wątpliwości, że ćwiczenia prowadzone tą metodą w krzywym zwierciadle przedstawiają reprezentowaną naukę, odpychają od niej studentów. Ilość i sposób zorganizowania ćwiczeń nie pozwala ani na właściwe opanowanie programu, ani na wychylenie się poza niego. Tak to z wyższych uczelni robi się w praktyce zle szkółki dla studentów.

Wszelkie próby wyjścia poza schemat repetytoryjnych ćwiczeń napotyka na nieprawdopodobnie, często kilkukrotnie przewyższające trudności. Tak np. niewątpliwą chyba w swej słuszności propozycja prof. Jaśkowiaka, postulująca wymaganie od studenta jednej w roku (!) pisanej pracy referatowej z markizmu, z ledwością została zaakceptowana na posiedzeniu senatu WSP w Łodzi. Mimo uznania jej potrzeby, kierownik „konkurencyjnych” katedr obawiał się odciążenia studentów — obciążonych do ostatnich granic — od ich przedmiotów. Czyż nie jest to oskarżeniem aktualnego systemu nauczania w szkole wyższej? Nie można tu pominąć milczeniem również metody wykładowców. Wiadomo powszechnie, że są one niestety dość często bez mała zapórą dla prawdziwej wiedzy. Bezproblemowe, nietwórcze, nudne, powtarzające materiał podręcznika nie mogą naturalnie stanowić dla studenta intelektualnej inspiracji dla twórczego, głębokiego studiowania. I ten problem stanowi oskarżenie aktualnego systemu studiów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przedstawiona metoda wykładowców jest na ogół prostą konsekwencją tego właśnie systemu.

SYSTEM KONTROLI

Szkolarskie, aintelektualne sposoby nauczania utwierdza istniejący system kontroli — dyscyplina wykładowców i ćwiczeń, organizacja sesji egzaminacyjnych itp.

Dyscyplina stała się z racjonalnego zarządzenia fetyszem. Rozciąganie jej na wszystkie bez wyjątku zajęcia przy obecnym ich wymiarze rodzi więcej szkód skutków ujemnych niż dodatnich. Stwierdzają to nie tylko studenci, ale również poważna część profesorów, asystentów.

Coraz częściej twierdzi się przede wszystkim, że dyscyplina stu-

diów w obecnej postaci obniża poziom wyników nauczania. Potwierdza to znana powszechnie okoliczność, że studenci zwalnieni z różnych powodów od obowiązku uczęszczania na zajęcia, osiągają na ogół lepsze wyniki od kolegów znacznie nawet zdolniejszych, lecz objętych rygorami dyscypliny studiów. Fakty tego rodzaju przytaczała np. ostatnio prof. Kulczycka-Saloni.

W warunkach usankcjonowanego przez system kontroli rozdegi, nieracjonalnego często programu zajęć, staje się najczęściej zupełną fikcją postulat systematycznego przygotowywania się do sesji w ciągu roku. Jeśli się zaś zważy, że sesje egzaminacyjne w swych miesięcznych programach zawierają często np. po 7 egzaminów, to trudno doprawdy ludzi się korzystnymi rezultatami. Obkute na gwałt materiały (w ciągu 3—4 dni) nawet w wypadku dobieg oceny nie przyniosą żadnej korzyści. Jednym z fundamentów teorii pedagogicznej jest pewnik, że wiedza zdobywana w przeciągu kilku dni z nastawieniem wyłącznie na niedaleki egzamin nie może pozostać w pamięci, a przede wszystkim nie rozwija intelektualnie, nie kształtuje zamiłowania do studiowania specjalności.

FRAGMENTARYCZNA SYNTESA

Dokonywamy krótkiej syntezy przedstawionej tu koncepcji nauczania na wyższych uczelniach. Oparta ona została na kilku genialnie prostych założeniach:

— Studenci uczą się na wykładach i ćwiczeniach — jeśli będzie dużo wykładowców i ćwiczeń to studenci będą się dużo uczyć.

— Trzeba jednak, aby studenci chodzili na te wykłady i ćwiczenia — do tego zmusi ich dyscyplina studiów.

— Żeby zaś nie tylko chodzili, ale także uczyli się, przewidziano wielką liczbę egzaminów.

Tak powstał system zmuszający studentów do uczenia się. I faktycznie, studenci uczą się, bardzo dużo się uczą, niektórzy od rana do nocy. Zapomniano jednak uwzględnić jeden z pozorów drobny fakt: przewidzieć warunki, które by zapewniły nie tylko to, że studenci będą się uczyć, ale także, że będą umieli. Nie przewidziano też co zrobić, aby nie tylko powtarzali cudze poglądy, ale zdobywali własne. Ten właśnie prosty a zasadniczy fakt utopili w całym systemie.

Zalała go powódz egzaminów, ćwiczeń, zaliczeń, sprawozdań z dyscypliny i innych. Dlatego panuje

złe pojęta i ciągle lamana obowiązku, a słuchacze w kicracie zajęć nie mogą wychylić się poza narzucone im schematy.

Stwarza to wszystko sytuację istniejącą w złych szkołach średnich — potęgając ją jeszcze proporcjonalnie do zwiększonego obciążenia. Zapomina się o tym, że uczelnie winny stworzyć warunki kształtowania umiejętności samodzielnego poszukiwania i myślenia — twórczego, głębokiego studiowania.

ATMOSFERA NASZYCH UCZELNI

Jednym z przejawów i skutków obecnego systemu jest ogólna atmosfera studiowania panująca na naszych uczelniach.

Studenci — jak powszechnie się stwierdza — mało dyskutują, nie ma u nich w pełni rozwiniętej pasji poznawania, pasji ideowego zdobywania prawdy. Panuje obowiązku i marazm. Rzadko zdarza się, by student ustosunkował się krytycznie do tez profesora czy asystenta. Wykładowcy w wielu rozmowach skłaniają się, iż rzadko zdarza się, by student zapytał o jakiś problem, fakt, by prosił o wyjaśnienie wątpliwości. Atmosfera nie sprzyja rozwojowi krytycyzmu intelektualnego, ani tym samym samodzielnego myślenia, nie mówiąc już o pasji poznawania.

Zastraszający wprost wygląd wśród młodzieży czytelnictwo. Niektórzy to wyjątki, że ktoś czyta tak przecież niezbędne do intelektualnego rozwoju pozycje z klasycznej czy współczesnej literatury, nie mówiąc już o czasopiśmie literackim — kulturalnym i naukowym. Typowy jest także głos magistra Dziewisza, który mając pod swą opieką bibliotekę Zakładu Literatury UL stwierdza, iż rzadko się zdarza, by student sięgnął po nieobowiązkową książkę naukową, czasopismo naukowe, książkę z innej dziedziny itp.

Ale powierzchowny, po części tylko słuszny byłby tu zarzut kierowany wyłącznie pod adresem słuchaczy. Czyż nie wywołuje tej sytuacji system studiów, atmosfera z niego zrodzona? Oto fakt zgola nieprawdopodobny. Studentom wydziałów przyrodniczych trudno jest wypożyczyć książki beletrystyczne z Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi. Pracownicy BUL tłumaczą studentom: „Wyście się powinni uczyć, a nie czytać”. Jeden z aktywistów z geografii opowiadał, że można jeszcze wypożyczyć książkę „Związana” z kierunkiem studiów. Jemu ofiarowano Londona, ale wzbierano się dać np. Żeromskiego, Szolochowa, Balzaka.

Następny przykład atmosfery panującej na uczelniach, to sprawa studenckiej pracy naukowej. Wszyscy na pewno znają homeryckie boje, jakie aktywiści kół naukowych staczący o popularność i byt swych instytucji. Zastanawiające jest to, że zapał i umiejętność tych ludzi z reguły nie dają wyników. Ile to już stoczono organizacyjnych dyskusji, urzędów po odpraw, napisano artykułów (choćby tylko w POPROSTU) jak uzdrowić „rozruszać” pracę kół naukowych. Wszystkie jednak — nawet racjonalne rady i posunięcia — nie dawały z reguły dobrych rezultatów. I dać nie mogły; nie widzieliśmy tego, że w obecnym systemie studiów jest niemożliwe, by istniała samodzielna praca kół naukowych. Dlatego też, jak mówiono np. na WSE w Łodzi, kół naukowe są w ogromnej większości wymuszone administracyjnie. A takie kół „naukowe” pracować właściwie nie będą.

POSTULATY

Już wnioski wynikają z przedstawionej wyżej sytuacji?

Postulat pierwszy: nasze uczelnie winny stwarzać możliwości i pobudki do zdobywania (tak — zdobywania, a nie wkładania łopata do głowy) wiedzy, wiedzy operatywnej w przyszłej pracy zawodowej, wiedzy rozpalającej, umysł i serce, kształcącej światopogląd i charakter człowieka. Bawiem tylko tacy ludzie mogą dźwigać w przyszłości naszą gospodarkę, technikę i kulturę. Dlatego trzeba przebudować i ograniczyć programy — ale nie po to by student otrzymywał mniej wiedzy, lecz po to, by mógł zdobyć jej więcej.

Trzeba przebudować program w kierunku zasadniczego obniżenia ilości obowiązkowych zajęć ćwiczeń, i wykładowców. Że można to zrobić — świadczy przedstawione wyżej przykłady rozdziału programów, nadmiernej i nieracjonalnej ich rozbudowania. Trzeba dać studentom czas i warunki na pogłębianie swej wiedzy podstawowej, na samodzielne, a więc twórcze zdobywanie, poszerzanie wiadomości i umiejętności.

Jasne, że do tego twórczego studiowania winny skłaniać w pierwszym rzędzie właściwie, twórczo prowadzone wykłady, a przede wszystkim ćwiczenia.

Kiedy ćwiczenia będą mogły być prowadzone w sposób twórczy? Po pierwsze wówczas, gdy nie będzie ich za dużo, gdy wymiar ich nie uniemożliwi twórczego przygotowania się. Zrozumiałe jest, że wymiar ćwiczeń powinien być dla poszczególnych specjalności poważnie różnicowany. Wydaje się też bardzo pożądanym, aby wśród ogólnej ilości ćwiczeń obowiązkowych wyróżnić określoną ilość ćwiczeń obligatoryj-

nych i określoną ilość ćwiczeń fakultatywnych — jedno czy dwa do wyboru spośród wielu przedmiotów, w zależności od zainteresowań studenta. Po drugie, i ta okoliczność jest decydująca, ćwiczenia będą mogły mieć twórczy charakter wówczas, gdy prowadzone będą nie szkolarską, aintelektualną metodą repetytoryjnego odpytywania — lecz metodą seminarijną. Jasne jest przy tym, że tego drugiego postulatu nie da się urzeczywistnić bez uwzględnienia oświeceniowego.

Adekwatnie do postulatu przebudowania i ograniczenia programu proponujemy w zasadzie zniesienie dyscypliny z wykładów. Naszym zdaniem dyscyplina studiów powinna obejmować tylko niektóre podstawowe wykłady dla danego kierunku studiów, takie, których treść i stan podręczników narzuca potrzebę problemowego wyjaśnienia, wytłumaczenia, zanalizowania. Winną z tego względu obejmować oczywiście wykład z marksizmu — leninizmu i wykład monograficzny. Postulujemy natomiast zniesienie dyscypliny z wykładów ekonomii politycznej. Sądzymy, że do egzaminu z tego ostatniego przedmiotu (jak i do innych) student będzie mógł przygotować się na podstawie istniejących materiałów, naturalnie przy pomocy i konsultacji z asystentami, czy profesorem.

Zniesienie dyscypliny z możliwie maksymalnej ilości wykładów — o ile jest to naturalnie uzasadnione realnym stanem literatury — pozwoli studentom na bardziej ekonomiczne, racjonalne zdobywanie wiadomości bezpośrednio z podręczników, z lektury. Umożliwi im to również w stopniu zasadniczo innym niż to jest dotychczas, korzystanie z bieżącej literatury naukowej, nauczyć się wykorzystywania jej dla celów praktycznych. A bez tego nie można przecież wyobrazić sobie w pełni wartościowego absolwenta, kierownika, pracownika naszej gospodarki narodowej. Ewentualne zniesienie dyscypliny z wielu wykładów wyjdzie na korzyść także samych wykładowców, które będą musiały stać się bardziej atrakcyjne, głębiej analizujące problem.

Osobny, choć ściśle z powyższym związany, jest problem sesji egzaminacyjnych. Przyznajemy, że nie mamy tu żadnych konstruktywnych propozycji. Może warto pomyśleć o zdawaniu niektórych egzaminów w ciągu roku (jak to dotąd „po cichu”, w tajemnicy przed MSW czasem robiono?) Jasne jest tylko jedno — przy projektowanym systemie trzeba znacznie podnieść rygor egzaminacyjny — musi to być faktycznie, głębokie i wszechstronne sprawdzenie wiedzy i umiejętności myślenia studentów.

Nie należy się ludzi, iż ewentualne ogórne przebudowanie programu i zasadnicze zredukowanie ilości wykładów objętych dyscypliną zalać wszystkim. Będzie to jednak zasadniczym czynnikiem, stwarzającym o ilekroć warunki do przezwyciężenia konfliktu, jaki niewątpliwie istnieje między ideową polityczną treścią naszych uczelni a aktualną formą, poprzez którą treść ta realizuje się; stwarzającym warunki do ukształtowania się form adekwatnych do treści nauczania wyższych uczelni — socjalistycznych uczelni twórczego studiowania.

Trzeba mieć wreszcie odwagę — świadomości, że wszystkie ogromne osiągnięcia szkolnictwa wyższego wynikają obecnie przede wszystkim z polityczno — ideowej koncepcji uczelni, a nie z systemu organizacyjnego studiów.

Aktualny system organizacyjny, który w swoim czasie spełnił pozytywną rolę w rozwoju wyższych uczelni, stał się obecnie na skutek zmiany warunków — tego np., że nie mamy już studiów dwustopniowych — hamulec dalszego rozwoju szkolnictwa wyższego.

Zniesienie kontroli administracyjnej, wymagające zastąpienia jej wychowawczą kontrolą moralną, rozbudzeniem w jak najszerszym zakresie intelektualnych zainteresowań. Trzeba wyrabiać u studentów potrzebę wiedzy i nieograniczoną ciekawość świata. Trzeba umacniać istniejące poczucie moralnej odpowiedzialności za wyniki w nauce.

Czy wicie rodzaj środków i sposobów ich stosowania nie jest łatwy do „receptowego” określenia. Pomóc może tu jedynie dyskusja, do której wzywamy pracowników nauki i studentów.

Przedstawione tu uwagi i wnioski dotyczą również w zasadzie pierwszych lat studiów. W zasadzie, gdyż przy ustalaniu koncepcji nauczania na tych latach, trzeba uwzględnić konieczność w stopniu daleko większym niż na następnych latach studiów elementy kontrolowanej obowiązkowości. Nie może to być jednak w takich rozmiarach, aby już na pierwszym roku zdołała się ukształtować szkolarska mentalność studiującego.

Choćby o to, by uczelnie nasze stały się ośrodkami gorącej, pełnej wewnętrznej potrzeby walki o zdobycie wiedzy, by rozbrzmiewały głosami licznych dyskusji, kształtujących własny, oparty o szeroką kulturę i wiedzę — naukowy światopogląd. By młodzież nasza płała napiekniętym światłem pasji prawdy, przekształcała świat — i pasji przekształcania siebie.

L. KARSKI J. KUCZYŃSKI,

ZADANIE 45

Samotność?

Dnia 27 października 1856 roku Henryk Pryderik Amiel (1821—1881) napisał w pamiętniku taką myśl:

„Wobec najważniejszych spraw życia jesteśmy zawsze samotni”. Czy uważacie tę myśl za prawdziwą?

ZADANIE 46

Co o tym sądzicie?

W szóstym tomie swojego cyklu „W poszukiwaniu straconego czasu” wielki pisarz francuski Marcel Proust dowodzi, że „co ktoś raz zrobił, będzie to powtarzał w nieskończoność”.

Czy możecie podać przykłady potwierdzające lub obalające to twierdzenie?

Kilka stron dalej snuje Proust takie rozważania na temat miłości: „Przy równoczesnej ewolucji istnieje pewne podobieństwo między kobietami jakie kolejno kochamy. Podobieństwo to wynika z trwałości naszej natury, ma to bowiem wybiera owe kobiety, wylaczając wszystkie te, które by nie były dla nas równocześnie kontrastowe i dopełniające, czy zdolne zadowolić nasze zmysły i uderzyć nasze serce”. Czy zgadzacie się z tymi rozważaniami?

ZADANIE 47

Obrońcy „wolności”

Z wychodzącego w Londynie dziennika reproduujemy rysunek, przedstawiający trzy dziewczęta, w obronie których burżuazja angielska wzywa do walki przeciw komunizmowi. Zadanie polega na wyliczeniu tych „wolności”, które pragnie utrzymać burżuazja.



ZADANIE 48

Wybiera się, czy się nie wybiera?

W jedenastym tomie swojego cyklu powieściowego pod tytułem „Sodoma i Gomora” pisze Marcel Proust, że tylko ludzie nie zakochani

NIESTAJĄCY KONKURS POD REDAKCJĄ DR ANDRZEJA NOWICKIEGO

Uwaga! Dziś zaczynamy II etap naszego niestającego konkursu (w poprzednim numerze zamieściliśmy listę nagrodzonych w miesiącu marcu). Zachęcamy wszystkich Czytelników do dalszego nadsyłania odpowiedzi na zadania publikowane w poprzednich numerach — a przede wszystkim do rozwiązywania zadań ogłaszanych obecnie.

Oto lista nagród, które oczekują autorów najbardziej dowcipnych i najtrafniejszych odpowiedzi, nadesłanych w kwietniu:

1. Dyplomata (teczka skórzana)
2. Srebrna puderniczka
3. Komplet książek beletrystycznych
4. Papuga (żywa)
5. Automatyczny ołówek

6. Czekoladowy „Blok amatorski”
7. — 10. Wartościowe książki naukowe i beletrystyczne.

Niezależnie od nagród najlepsze wydrukowane odpowiedzi będą honorowane według stawek autorских.

Wyobrażają sobie, że wybierają się przedmiot miłości.

A wy, jak sądzicie?

ZADANIE 49.

Kim jestem?

„Jestem prastarym perskim światła, pośrednikiem pomiędzy ... najwyższym i ludźmi. Trzymam w ręku pochodnię, bo mówiono, że światło w ciemnościach świeci i ciemności go nie pochłaniają. Urodziłem się 25 grudnia. Przez całe życie zwalczałem ... i od szedłem w końcu do ... po ostatniej ... Na tę pamiętkę zbierali się przez wiele stuleci moi ... na wspólne ... uroczyste o tajemniczym znaczeniu, na których ... dawał im do spożycia poświęcony chleb i wodę. Potem o mnie zapomniano, a dziś imię moje — pisane małą literą — oznacza tylko czapkę ...”

Zadanie polega na tym, żeby wstawić brakujące wyrazy i narysować nakrycie głowy, o którym mowa.

Gdyby trudno było wypełnić brakujące wyrazy, można zażreć do „Dialogów wybranych” Lukiana z

Samosaty, Wrocław 1949 — pierwsze 60 stron.

ZADANIE 50.

Dla miłośników teatru



Na zdjęciu tym widzicie rzadkiego artystę dramatycznego A. Chorałow. W jakiej roli?

O pewnym sentymencie i wielu innych sprawach

Szanowni Koledzy!

Zapewne list mój będzie czytany tylko jedna osoba, jeden „odpowiedzialny” pracownik Redakcji, ale traktuję Was wszystkich jak starych, dobrych znajomych. Nie czuję co prawda specjalnego sentymentu do kol. kol. Cwierzni, czy Białowskiej, ale szanuję Was jako kolektyw, jako zgranną i scementowaną paczkę, taką jaką potrafi stworzyć tylko wiara studentka (nawet ta, która już pokochała studia).

Zawsze byłem szczerym zwolennikiem naszego pisma i nadal nim zostanę. Nauczyliście mnie bardzo wiele, chociaż nie tego, czego na łamach POPROSTU szukałem. Chciałem przecież znaleźć tam coś o swoim zawodzie, o perspektywach, chciałem zdobyć trochę zamilowania do swej przyszłej pracy. Szukałem i szperałem pilnie, ale wśród codziennych spraw i sprawek „ze studenckiej ławy” nie znalazłem siebie. Dlatego z uczuciem głębokiej ulgi powitałem w tym roku „pierwsze jaskółki” — artykuły o

pracy ludzi, którzy kiedyś studiowali. Piszcze takich artykułów więcej, lepszych i obszerniejszych, zapoznajcie studenta z jego przyszłą pracą, wskazujcie nam perspektywy, piękno i romantyzm każdego zawodu, walczcie z przekonaniem, że tylko medycyna i politechnika coś znaczą, organizujcie dyskusje na temat zamilowania do zawodu itp. Tylko nie gubcie się w tych dyskusjach, nie róbcie z pisma mówioną, gdzie toczą się zażarte i powtarzane z uporczywością maniaków polemiki, tak jak np. w słynnej dyskusji o IV roku krakowskiej AM. Jestem osobiście zwolennikiem systemu „raz a dobrze”, tak jak to zrobiliście w artykule o kwestii zatrudnienia absolwentów ASP.

I jeszcze za jedno mam żal do POPROSTU. Trzymacie się kurczowo jednego środowiska, a co najwyżej dwu: sprawozdanie z pracy ZU przy UW, narada przy ZD w Warszawie, Plenum ZS ZMP w Warszawie i od czasu do czasu ten sam wariant ze zmianą miejscowości na Kraków.

Kolega Strumff w jednym z nu-

merów z m-ca marca kończy swój artykuł pt. „Śmierć w dalekim powiecie” sentencją, że na prowincję trzeba koniecznie wracać, iść do tych dalekich powiatowych miasteczek, iluc się po rozmaitych drogach Kielecczyzny tonąc po uszy w błocie i marząc długimi zimowymi wieczorami przy lampie naftowej, oraz „objeżdżać” tych wszystkich, którzy boją się wsi. Po przeczytaniu tego zauważyłem jakiś dziwny kontrast. Apel może trafić w próżnię, jeżeli pracownicy redakcji boją się terenu jak ognia, jeśli redakcja do Białogostku, Rokicnicy, Olsztyna, Opoli, Gliwic, Torunia, Lublina, Sopotu, Częstochowy przysyła swoich pracowników „od wielkiego dzwonu” — raz na rok.

A nieraz jest naprawdę wiele drażliwych spraw wymagających ostrego pióra. Choćby nawet przykłady wzięte „ze swoich własnych śmieci”. Tyle ile było balaganu na wydziale rybackim WSR w Olsztynie nie było chyba nigdzie. Poczuwszy od tego, że przez 4 lata nie było stałego rozkładu zajęć, że każdy robił jak mu się podobało, poprzez „cudowną” pracę naszego działanatu, a skończywszy na tym, że do dnia 22 lutego absolwenci nie wiedzieli czy będą wożnymi w ministerstwach, czy młodszymi i chłotologami na stawach. Bo czyją winą, jak nie dziekanatu i uczelni było to, że np. Ministerstwo Żegluga przez 4 lata nie wiedziało o istnieniu w Polsce wydziału rybackiego? A jeśli podnosiły się sprzeciwy, oświadczano nam: „jesteście za młodzi” lub na słowa krytyki odpowiadało przeróżnymi skrzanami.

Może niepotrzebnie na tym miejscu wywlekam stare sprawy na światło dzienne, nie mnie to już przecież nie obchodzi, bo jestem absolwentem, ale jeden korespondent na uczelni (Lewandowski) nie nie pomoże. Jego obchodzą sprawy innego wydziału, innej grupy. A na wydziale rybackim dalej będzie rządził metodą walenia pięścią w biurko mgr Zieliński i dalej będzie

odsyłał do paragrafów prof. dr Towarnicki. I jeszcze jest jedna przyczyna, dla której piszę tu te słowa: mam do Was wielkie zaufanie. I nie tylko ja. Wielu moich kolegów idąc do pracy w PGR-ach stwierdzało: zaprenumeruję sobie POPROSTU. A to chyba mówi samo za siebie.

Chciałbym, abyście nie uszczupiali działu „Pokrzyw” bo naprawdę wszyscy studenci chętnie się śmieją, a bardzo często jest w tym dziele z czego się pośmiać.

Chciałbym, abyście wreszcie zajęli do Wieczorowych Szkół Inżynierskich i na Studia Zaoczne. Tu można pokazać wielu naprawdę wspaniałych ludzi, silne charaktery, zamilowanie do zawodu, chęć do dalszej nauki i pracy nad sobą, mimo wielkich trudności, kosztem wielu wyrzeczeń i poświęceń. Można pokazać jak z twardą walką o plan w zakładzie przemysłowym można połączyć naukę i radość życia. Znam osobiście wielu nauczycieli wiejskich uczących we wsiach odległych o kilka kilometrów od stacji kolejowej i studiujących zaocznie na PWSP w Warszawie. Przecież to też studenci.

Cieszę mnie bardzo wprowadzeniem działu „Kto potrafi” chociaż do tej pory prawie nic nie „potrafiłem”. Ale żyję nadzieją, że i dla hydrobiologów też tam się coś znajdzie.

Zamieszczajcie więcej poezji, tylko takiej o ludziach i dla ludzi, takiej, której nie powstydzę się zażłodzić w DS. Uważam również, że przez to samo utrudnienie pracy aktywistom ZMP i ZSP. Moim zdaniem należy pamiętać o tym, że na uczelniach w obecnym roku gra w brydża stała się dość popularna, a nawet niebezpieczna. Mogłbym Wam przytoczyć szereg przykładów z naszej uczelni, że studenci przegrywali w brydża pieniądze ze stypendium. Wcale nie zgadzam się z kol. S. Rakowskim, że gra ta wyrabia bystrość myślenia, bowiem gdyby tak było, to ci co grają w brydża wyrabialiby sobie bystrość w nauce. O ile znana jest mi zasada gry w brydża to w dużej mierze liczy się tutaj na przypadkowość, co niejednokrotnie przenosi się na zdawanie egzaminów.

I nie wysyłajcie za często listów odbijanych na powielacz. Ze studenckim pozdrowieniem

Inż. STANISŁAW WÓJCIK
Olsztyn

Uśmiech



Czekałem dziś w pewnej poczekalni dentystycznej przychodni studentki. Ona siedziała obok mnie. Nie miała nic z urody cejlońskiej ani singaporskiej. Zwyczajnie studentka. Ani brzydka ani ładna. Chociaż kto wie? Nie wykluczone, że byłaby piękna, gdyby poetycznie mówiąc „uśmiech rozjaśnił jej twarz”. Ona jednak siedziała naburmuszona i z zajęciem czytała książkę.

Spojrzałem jej przez ramię i zdążyłem tylko przeczytać, że „krwiście kula tańczył Zuzi przed oczami...” Chciałem się jeszcze dowieść, z jakiej przyczyny, ale ona (nie Zuzia, lecz owa nieznaną znajomą) obróciła się do mnie bokiem i zastąpiła książkę. Może się wstydziała?

Mineło znowu kilka minut tepego czekania. Miałem uprządkować podręcznik w teczkę, ale nie wytrzymałem go — bo... bo uważałem, że światło za słabe. Wówczas z jej książki wypadła czysta kartka papieru służąca widocznie za zakładkę i sfrunęła w moim kierunku. Koleżanka poruszyła się na krześle i ja też. I może właśnie dlatego natychmiast oparła się z powrotem o poręcz pleców. Jestem przekorny i też się oparłem. Bo mogłoby się przecież trochę zdarzyć przy podnoszeniu i na pewno byłby powód do uśmiechu i... do nawiązania rozmowy. A teraz znaczy, że mam podnośnię sam. Zrobię to, ale już z premedytacją.

Kartka dłuższą chwilę leżała. W pewnym momencie udałem, że dopiero ją spostrzegam, wstałem, pod-

niosłem i podałem z oczekującym, krótkim „proszę bardzo”. Myślałem, że... Nic podobnego. Nim ją odebrała machnęła pogardliwie dłonią, że niby nie było po co się schylać i bąknęła coś pod nosem. Wypadało tylko podjąć z powrotem samotne nudę.

Zacząłem marzyć. Gdyby tak owa czytelniczka uśmiechnęła się do mnie byłaby z pewnością ładna. Niechby powiedziała chociaż: „dziękuję koleżdo”. Wówczas ja wibrującym barytonem odrzekłbym: „proszę bardzo, nie nie szkodzi” i zaczęlibyśmy może rozmowę. Zrazu pewnie nie o literaturze, bo wtedy wypadłoby się spytać co czyta, a tego chciałbym przez dyskrecję uniknąć. Rozmowa na pewno byłaby przyjemna, uśmiechalibyśmy się do siebie a ja bym zapomniał o tamtej maszynie za drzwiami. Powiedziałbym jej jakiś dowcip o dentystyce, a ona śmiałaby się może nawet na głos (ciekawo jak?). I może umówilibyśmy się na wieczór do kina (że niby na wieczorny spacer trochę jeszcze za chłodno). A potem odprowadziłbym ją do domu i byłoby na pewno bardzo miło. I może...

„Następny, proszę” — przerwało mój tok myśli.

Była moja kolej. Bolało psakrew! Wprawdzie doktor (starsza, siwa pani) uśmiechała się do mnie ze znaczną dozą współczucia... ale przecież nie o ten uśmiech chodziło! Jestem zły!

STEFAN MICHEL
Częstochowa

Obdźwiewki

Jeszcze o „Cenie kariery”

Czytając artykuł Godka: „Cena kariery” nasunęła mi się pewna analogia z filmem „Miłość kobiety”. Może dlatego, że tu i tam główną postacią jest brutalny, bez skrupułów wchodzący w życie kobiety mężczyzna, że tu i tam przedstawiono kobietę jako ofiarę owej bezwzględności męskiej. Drugim wspólnym rysem artykułu i filmu jest zdolność do poświęceń bohaterki pici żeńskiej.

Temat obrany przez Godka jest „chwyliwy” i artykuł rozpełzał wśród czytelników bardzo ożywioną dyskusję, choć toczy się ona prawie wyłącznie wokół tchórliwego i nie-ludzkiego postępowania Barańskiego i wyraża szczere współczucie dla cierpiącej za „niepopołnione winy” Wiedźwskiej. Sytuacje takie zdarzają się może niecodziennie, ale w każdym bądź razie zdarzają się. Tylko, że ta przedstawiona przez Godka — jest wyjątkowo dziwna. Przede wszystkim dziwi mnie zmieniające się jak w kalejdoskopie postępowanie bohaterów, zarówno Wiedźwskiej jak i Barańskiego. On chwiejny, jak chorągiewka na wietrze, w momentach istotnych dla jego własnych losów urasta niemal do roli nieugiętego bohatera.

Dlatego nie potrafił walczyć z taką zacietością o szczęście bądź co bądź bliższej mu kobiety? Między wierszami artykułu, nawet wbrew intencji autora, można wyczytać: Barański po prostu nie chciał. Można się posunąć nawet dalej w swych przypuszczeniach i stwierdzić, że Barański nie kochał Wiedźwskiej. A jeżeli jej nie kochał, czy szczęśliwym wyjściem z sytuacji byłby małżeństwo?

Myślę, że raczej co do tego pomylili się i aktywiści i rodzice Wiedźwskiej i ona sama, co się zresztą później w zupełności potwierdziło. Tych dwoje młodych łączył przelotny szal, za którego następstwa zarówno jedna jak i druga strona na równi jest odpowiedzialna. Nie wystawilibyśmy zbyt dobrego świadectwa i Wiedźwskiej. Ja nie uważam za dodatni objaw, jeśli 17 czy 18-letnia dziewczyna żyje najnormalniej w świecie z młodym człowiekiem, o którego małej wartości mogła się chyba nieraz przekonać.

Tego faktu moim zdaniem nie tłumaczy nawet miłość. Pewne normy winny być zawsze zachowane niezależnie od warunków i sytuacji. I właśnie nie mogę zrozumieć, dlaczego ta pełna życia, hartu i zdrowego rozsądku dziewczyna (czyt. pierwsze zdanie artykułu), bez żadnego „ale” stała się kochanką człowieka pozbawionego krzytyki odpowiedzialności, a — jeszcze o parę wierszy niżej — zrezygnowaną, zdaną na łaskę losu (i Barańskiego) ofiarą przez nią samą wypielegnowanej miłości. Nie jestem na tyle naiwny, żeby uwierzyć w to, że w nowych, zgodzie się, ciężkich dla niej chwilach, wystarczyłoby jej ludzkie współczucie Barańskiego. Nie mogę pochwalić również faktu, że Wiedźwaska po urodzeniu dziecka ponownie nawiązała niedwuznaczne kontakty ze Sławkiem. Wierzę, że z wiosną czasami da się zaobserwować nawet sympatię (przeważnie u obydwu stron), ale przecież oprócz wiosny jest jeszcze lato, jesień zima...

RYSZARD GRZECHNIK
Zabrze

Głos aktywisty w sprawie brydża

Uważam, że niesłusznie postąpiłiscie domagając się od ZU ZMP i KU ZSP — WSE Szczecin przyznania prawa obywatelstwa brydżowe w DS. Uważam również, że przez to samo utrudnienie pracy aktywistom ZMP i ZSP. Moim zdaniem należy pamiętać o tym, że na uczelniach w obecnym roku gra w brydża stała się dość popularna, a nawet niebezpieczna. Mogłbym Wam przytoczyć szereg przykładów z naszej uczelni, że studenci przegrywali w brydża pieniądze ze stypendium. Wcale nie zgadzam się z kol. S. Rakowskim, że gra ta wyrabia bystrość myślenia, bowiem gdyby tak było, to ci co grają w brydża wyrabialiby sobie bystrość w nauce. O ile znana jest mi zasada gry w brydża to w dużej mierze liczy się tutaj na przypadkowość, co niejednokrotnie przenosi się na zdawanie egzaminów.

Zbyt naiwne jest również „motto” Waszego artykułu: „Są zasady nad zasady; nie grać w brydża do przesady”. Tak bowiem mówią wszyscy gracze, jednak w rzeczywistości jest inaczej. Gra w karty w wielu wypadkach jest powodem absencji na zajęciach, nieoddawania w terminie projektów i niezdawania egzaminów. Karciarze zbyt późno przypominali sobie w/w zasadę. Nie pomyślcie, że jestem lewakiem lub zaoferowanym aktywistą. Chcę Wam zwrócić uwagę na rzecz zasadniczą. Nie zapominajmy o tym, że istnieje jeszcze walka klasowa. Nie bądnym tak dalece ufną, że wszyscy studenci to ludzie już bardzo dojrzałi i kulturalni, że zawsze wiedzą co można, kiedy można i ile.

W wielu wypadkach jest przeciwnie. Przez to, że domagacie się prawa obywatelstwa dla gry w brydża dajecie możność tłumania się tym, którzy uchylają się od każdej pracy społecznej i organizowania naprawdę godziwych rozrywek. Wiem z doświadczenia naszej uczelni, że w czasie różnych akcji i prac społecznych koledzy tłumaczyli się, że nie mogą, nie mają czasu itp. A potem zamykali się w

pokojach i grali w karty (na to znalazł się czas). Dalszą sprawą, która winna dyskwalifikować grę w brydża jest to, że grają w nią oficjalnie w lokalach i świetlicach „bikiniarze” zachowując się przy tym jakieś potem skutki. Koledzy! Chcę tu również zaznaczyć, że od nich właśnie udzielili się brydż naszym studentom.

Ja myślę, że jest w tym trochę „przegięcia”. Uwagi, że gdy młodzież czegoś chce, trzeba jej to dać, tymczasem nie zdajecie sobie sprawy jakie są potem skutki. Koledzy „gracze” w poszukiwaniu argumentów na swoją obronę sięgnęli do „Przeglądu Kulturalnego” — powołując się na J. Putramenta; sięgnęli również do POPROSTU do artykułu St. Bocznia, którego urywki — „wychowujmy ludzi poprzez turnieje brydżowe — to wtedy gra stracił posmak”... — jest niesłuszny i stanowi zbyt płytki argument.

Jestem ciekawy jednak ile listów otrzymaliście od tych, którzy grają w brydża — „ludzi o bystrym umyśle” — na takie artykuły jak „Trzeba bić na alarm”, „Chrystus postać mityczna czy historyczna” itp. Na pewno niewiele, gdyż gracze nie interesują się tymi sprawami.

Kol. St. Rakowski twierdzi, że nauczy się grać na praktyce na skutek kapryśnej pogody. Nie wiem ile w tym prawdy, ponieważ będąc sam na praktyce widziałem jak studenci zamiast pracować, grali w czasie pięknej pogody, co nieraz było powodem nieporozumień między praktykantami a kierownikami. Koledzy! Zależy nam na tym, że zwracali uwagę na to, że można pomóc w pracy kołu ZMP w zakładzie lub należałoby pomóc w zbiorze zbóża wyjeżdżając z robotnikami do PGR.

Na koniec chciałbym Wam i koledze Rakowskiemu powiedzieć, że w ramach przygotowań do Festiwalu jest na uczelniach wiele pracy będącej zarazem przyjemną rozrywką, którą należałoby się zająć i zaniechać gry w karty, nawet tej z umiarkowaniem.

ZENON CIEŚLAK
Gliwice — Politechnika 61

Nie zgadzam się z korespondentką

W Nr 10 (319) ukazała się notatka p. t. „Zrewidować”, w odpowiedzi korespondentce do noszonego co następuje:

1) Umieszczenie geografii komunikacyjnej w programie nauczania nie zależy ode mnie, jako kierownika katedry geografii.

2) Twierdzenie korespondentki, że geografia gospodarcza wykładana na I roku jest jedynie powtórką wiadomości nabytych w szkole średniej całkowicie mijają się z prawdą. Dowodem tego są prace audytorów, które można obejrzeć w katedrze i pytania egzaminacyjne, które również można przejrzeć i ocenić czy są powtórką ze szkoły średniej. Wyniki egzaminu musiałby być bardzo dobre a co najmniej dobre. Tymczasem w ostatniej sesji żadna grupa nie zdała na 4, lecz wyniki, pozostają poniżej 4, a w niektórych grupach zaledwie powyżej. Jest to sprzeczność, której korespondentka nie starała się ani w w.c i wyjaśnić.

Co prawda do materiału topograficznego (a więc elementarnego) trzeba dość często powracać, gdyż słuchacze wykazują bardzo słabą orientację na mapie ściennej (również Polskiej). Program mówi tak: „Podstawowym warunkiem opanowania przedmiotu geografii gospodarczej przez słuchaczy jest dobra znajomość mapy. Dobra znajomość mapy winna warunkować dostateczną ocenę egzaminacyjną”.

A co wszyscy słuchacze zdali egzamin z geografii gospodarczej

Polski w ostatniej sesji? Nie podobnego! Pięciu nie zdało nawet poprawki i musiało poddać się egzaminowi komisji!

Nie rozumiem więc o co chodzi korespondentce.

Niestety, nie mogę stwierdzić, z jakim wynikiem zdała geografę gospodarczą korespondentka (chyba b. dobrze!), gdyż studentki o nazwisku Barbara Strzelecka na uczelni nie ma; jest to zapewne pseudonim. Ale dlaczego pisze do swojego pisma pod pseudonimem? Dlaczego jej brak odgwy?

DR J. MIKOLAJSKI
Kierownik Katedry Geografii
Gospodarczej
przy WSE w Szczecinie

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”
Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 18 ul. Wiejska 17/1. Telefon: red. 18-41 24. Centrala: 842-91.
Prenumerata: POPROSTU miesięcznie — zł 1,40, kwartalnie — 4,20 półrocznie — 8,40, rocznie — 16,80.
Administracja: RSW „Prasa”, III Delegatura Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 837-11.
Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.
Zam. nr 793. B-6-5122

Życia NASZYCH UCZELNI

Wiecej spotkań!

W naszym Domu Studenckim mamy sporo różnych, mniej lub bardziej atrakcyjnych rozrywek. Jest radiowęzeł, urządzamy wieczorki taneczne (choćby w hallu — ale bardzo miło!). Czasami odwiedzają nas gościnnymi występami (gościnnymi — czyli rzadkimi) nasi koledzy artyści z PWST, PWSM lub WSF.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę Rad Mieszkańców w naszych Domach Studenckich na jeszcze jedną, mało znaną formę rozrywki. (Czy tylko rozrywki? Myślę, że bardzo często — przyjemnego uzupełnienia wiadomości „nieprzewidywalnych” w programie zajęć na uczelni).

Formą tą są spotkania ze znanymi literatami, podróżnikami itp. — zgodnie z naszymi zainteresowaniami.

Zacząłem się w czasie kampanii wyborczej do Rad Narodowych, kiedy Obwodowy Komitet Frontu Narodowego zaprosił znanego literata Jerzego Putramenta. Spotkanie to dało nam znacznie więcej zadowolenia, niż czytanie nawet bardzo interesujących wypowiedzi w prasie, ponieważ wszystkie dyskusyjne, wątpliwe dla nas problemy autor rozstrzygał „od ręki”.

Drugie, nie mniej ciekawe było spotkanie z Wojciechem Żukrowskim. Opowiedział nam o wielu przygodach i wrażeniach ze swej podróży po Wietnamie. A więc o tym, jak w zamarzłych poornie murach stolicy bohaterskiego Wietnamu mieszkańcy tego miasta z ogromną radością i entuzjazmem witali oddziały armii ludowo - wyzwolitej, o tym jak dwaj znanicy poważni Wietnamczycy przy powitaniu pozdrawiają się nawzajem sakramentalną formułą: „Czy twoja żo-

na jest zdolna rodzić” i wiele innych niezmiernie ciekawych spostrzeżeń z życia i walki bohaterskiego narodu.

Podalem tylko 2 przykłady. Takich ciekawych zagadnień i ciekawych ludzi można znaleźć wiele. Zorganizowanie spotkań nie należy do najtrudniejszych a zadowolenie uczestników takiej imprezy jest niewątpliwe.

STANISŁAW MARCZUK
SGPIS — Warszawa

Pamięci Mickiewicza

Na UMCS w Lublinie odbyła się w marcu inauguracja Roku Mickiewiczowskiego. Organizatorem uroczystości była sekcja filologii polskiej, za co należy się jej szczególne uznanie. Na program wieczoru złożyły się: interesująca prelekcja prof. dr Janiny Garbaczowskiej i deklamacje indywidualne oraz zespołowe utworów Mickiewicza i o Mickiewiczu w wykonaniu studentów II roku filologii polskiej.

Podczas uroczystości mgr Roman Rosiak ogłosił konkurs na najlepszą pracę naukową o Mickiewiczu, jak również na najlepszy utwór (poezja, proza, dramat) — o wielkim poecie. Aby uczcić pamięć Adama Mickiewicza, studenci zobowiązali się zorganizować w PGR akademickiej Mickiewiczowskiej oraz pomóc w urządzeniu wieczornicy Mickiewiczowskiej w Fabryce Wagi i Maszyn Rolniczych oraz w II Państwowej Żeńskiej Szkole Ogólnokształcącej.

Kilku naszych kolegów pracuje obecnie nad referatami na II Zjazd Polonistów, który zbiegnie się z obchodem Roku Mickiewiczowskiego.

NARCYZA GUMENIAK
UMCS — Lublin

SKRYPTACH, PODRĘCZNIKACH, WYDAWNICTWACH NAUKOWYCH

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA PWN
W. Tomassi — Termodynamika chemiczna. T. 2.
Z. Białobrzęski — Termodynamika
S. Frisz i A. Timoriewa — Kurs fizyki. T. 1.
W. Romanowski — Podstawowe zagadnienia teorii błędów
G. Szmidt — O rozwoju zarodka
T. Jasinski — Związki krzemorganiczne
W. Wierzbicki — Rozprawy inżynierskie (XVI)
S. rzyż — Prądy zmiennic. Cz. I (wyd. 2).
B. Kowalska — Chemia ogólna. Cz. II.
T. Kozłowski — Budownictwo stalowe. Halc przemysłowe o dużej rozpiętości.
Cz. III.
J. Zaus — Budownictwo żelbetowe. Cz. II.
Fr. Staub — Obróbka cieplna stopów metali. Stal i obróbka metali nieżelaznych.
J. Walorski — Organizacja i mechanizacja budowy. Cz. I. Mechanizacja i transport w budownictwie.
Matematyka — wg. wykładów S. Drobia i W. Siebodzińskiego opr. T. Huszkowski.
B. Zolociński — Immunologia (wyd. 2).
J. Caspiros — Zarys elementarnej gramatyki języka węgierskiego. Cz. I.
Światowid. Tom XXI.
H. Friedrich — Gwara kurpiowska. Fonetyka.
T. Wojciechowski — Krótkoterminowe kredytywanie przedsiębiorstw przemysłowych i rolniczych.
A. Radziński i M. Niesiołowski — Ekonomia przemysłu chemicznego.
B. Kurylowicz — Chemia rolna. Cz. I. Przyrodoznice podstawy nauki o żywieniu roślin.
J. Bielewicz i L. Dzwonkowski — Zarys anatomii dla artystów plastyków.
Z. Krygowska — Matematyka elementarna z wyższego stanowiska. Cz. I. Konstrukcje na płaszczyźnie, elementarne zagadnienia miary.
Z. Kumeniecki — Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu.
Studia z filologii polskiej i słowiańskiej. Tom I.

NAJNOWSZE PODRĘCZNIKI I SKRYPTY PZW
J. P. Pawłowi — Wykłady o czynności mózgu.
Zarys onkologii — Praca zbiorowa pod red. H. Kozłowskiej.
J. Adamczewski — Fizyka.
Słownik chemiczno-farmaceutyczny. Cz. I, ruszyński-polska.
D. Aleksandrow, W. Wyszynska — Postępowanie w nagłych przypadkach internistycznych.
M. Teatynski i J. Zajęczkowska — Sześćdziesiąt B.G.
W. Bross i T. Garbiński — Odma reumatyzmowa w leczeniu gruźlicy płuc.
W. Kruszewska i P. Gassowski — Leczenie usprawniające po chorobie Heine-Medina.
J. Graczeński — Leczenie ultradźwiękami.
M. Diehtiar — Dezynfekcja, dezynsekcja, deratyzacja. (Wyd. 2).
F. Goer — Przewody w postępowaniu lekarskim w pediatrii.
Przewodnik dla lekarzy żłobków i domów dziecka.
Archiwum medycyny sądowej, psychiatry sądowej i kryminalistycznej. Tom VI.
Cz. I. Fink-Finkowski — Preparatyka galenowa, zarys farmacji stosowanej.
Historia — podręcznik dla studentów i lekarzy — pod redakcją J. Zweibauma.
S. Sowietow — Higiena szkolna
J. Dubrowski, R. Kordecia, S. Rutkowski — Podręcznik fizjologii dla średnich szkół medycznych.
W. Petragowska — Pielęgnowanie noworodków.
M. Wilczek — Choroby oczu, podręcznik dla średnich szkół medycznych.
Wł. Chłopicki i J. Olbrycht — Wpływ wleci na płuca jako objawy zaburzeń psychicznych.
A. Lapszewicz — Krótki zarys ratownictwa sanitarnego w zatruciu bojowymi środkami trującymi (Wyd. II).
Polska dermatologia i wenerologia — zbiór prac Państwowego Instytutu Dermatologii i Wenerologii. T. 4.

W. STRZYŻEWSKI



28 LUTEGO 1955 r. poniedziałek. Idziemy całą paczką zwiedzić miasto. W pierwszym kościele — kiedy trochę dłużej podziwiamy obraz Rubensa — gubię mnych przewodników i dalej zwiedzam miasto sam, zapamiętawszy drogę powrotu. W katedrze gandawskiej, przy największym zabytku miasta — tryptyku Van Eycka z XIV wieku, znów się spotykamy.

Pogoda jest śliczna. W lśniącej wodzie kanałów przeglądają się różnokolorowe fasady średowiecznych kamieniczek. Błyszcza w słońcu okucia płynących barek. Najpiękniejsze miasto Belgii — Gandawa — wygląda jak nasza Starówka. Wysyłamy pocztówki i spieszymy do „Post Hotel” na obiad. Trochę pogawędki i razem z Austriakami zostajemy odwiedzeni na dworzec.

Przy wejściu sprzeczka. Bileter nie chce wpuścić nas od razu, lecz zamierza sprawdzić każdy bilet. „Co za porządk!” — narzeka po niemiecku Jasiek... „A u was w Niemczech lepsze?” — pyta z przekąsem bileter.

„Nie w Niemczech, a w Polsce”. „W Polsce? Przechodźcie, proszę bardzo. Przyjeżdżam do was na Festiwal, jestem bokserem”. Niestety pociąg już stoi i nie mamy czasu na rozmowę. „Do zobaczenia w Polsce!”

W „Eopen Nord” — nie ma nikogo z drugiej grupy, poszli do kina. Idziemy i my. Ale co wybrać? Z wielkich plakatów i plansz — co krok prawie (na Rue Nevue — jak zresztą w całym centrum — kin jest mnóstwo) wychylają się nagie do — i od pasa, jaskrawo wymalowane kobiety, zmasakrowane twarze, lufy pistoletów. Ordynarna, wrzaskliwa szmira!

W „Trianon” grają „Robin Hood”. Trafiamy właśnie na koniec głównej części filmu. Ruch na widowni

trwa przez cały seans. Co chwila ktoś wchodzi lub wychodzi, we wszystkich kinach belgijskich można bowiem wchodzić w dowolnej chwili i siedzieć dokąd się komu podoba. Przez całą godzinę patrzymy na doskonale kreskówki Disney’a, kolorowy reportaż z Yellowstone i sceny z mających wejść na ekrany filmów. Następnie — kolorowy angielski „Robin Hood”. Początkowo — zanudzam Rydza prośbami o tłumaczenie (film angielski, a napisy — w języku francuskim i flamandzkim) — ale później rozumiem już wszystko sam. Gra aktorów ładno dobra, dialogów mało, dzięki żywości akcji film bardzo przyjemny.

Po trzech godzinach zadowoleni wychodzimy na ulicę. Uwaga na samochody. Każdy mieszkaniec Belgii od 16 roku życia — bez zdawania żadnego egzaminu, bez jakiegokolwiek prawa jazdy może prowadzić wóz, a szybkość w miastach nie jest ograniczona!

Prośby lekko śnieg i topnieje natychmiast na ciepłych płytach chodnika. Rue Nevue, jak i kilka jeszcze innych ulic — jest ogrzewana promieniami podczerwonymi. Pod wysyłającymi te promienie reflektorami grzeją się bezrobotni i bezdomni. Wywołuje to u nas przykre uczucie: trudno pojąć dysproporcje bogatego miasta.

1 marzec 1955 r. O ósmej pobudka i ćwiczenia z bronią na refleks w pokoju trenera Czyponki (ciekawo, jak się czują mieszkańcy pod nami?), później — do 14-ej czas wolny. Z Darkiem i Zygmuntem zwiedzamy miasto.

Podziwiamy Śródmieście — z jego elegancją i przepychem wystaw, olbrzymią ilością złota i drogich kamieni w witrynach sklepów jubilerskich (tych sklepów jest tu naj-

więcej). Gwarynymi ulicami — które myje się wodą i mydłem(!) — idziemy na peryferie Brukseli. Domki przedmieść są odrapane i brudne, spotyka się ludzi w wytartych ubraniach, w szmacianym „obuwiu” lub nawet w drewnianych sabotach na nogach.

Bruksela jest jedna, a przecież to dwa różne światy!

Co w Belgii tanie? Co drogie? Zupelnie odwrócona skala wartości. Kilogram czekolady — 24 franki. Zegarek na rękę „Fero” z centralnym sekundnikiem, antymagnetyczny i wodoodporny — 200 franków. Kilogram szynki — 120 franków, 130 franków za kurę! A kilogram daktyli, czy mandarynek — 15 franków!

Kupujemy zatem trochę daktyli, bananów i czekolady. Zwiedzamy sklepy z materiałami włókienniczymi i odzieżą (jeszcze jedna ciekawostka — kupując dwa metry materiału — trzeci dostaje się „darmo”. A najciekawsze, że nie wszyscy kupujący biorą ten trzeci metr).

4 marzec 1955 r. Godz. 17. Belgijska prasa przewiduje zwycięstwo 3:1. My mamy wygrać tylko szablę. Zobaczymy. Czas już jechać.

Godz. 23.15. Podwójne zwycięstwo! Wygraliśmy 8:8 floret mężczyzn — i 11:5 szpadę. Szablę wygramy na pewno, a zatem mecz już wygraliśmy. Hurra! Zawody odbyły się w sali Institut des Arts et Metiers. Przebraliśmy się w gorących pomieszczeniach jakichś biur. Śnieżny, elegancki dres, opaska na lewe ramię, rękawica, maska, szpada — wreszcie wychodzimy. Andrze! Przedziecki z proporczykiem, dalej kobiety — i my.

Oklaski, gwar głosów, ale tych oklasków i okrzyków mało. Na międzypaństwowym spotkaniu około 150 osób! Gdy u nas podczas meczu z Austrią sprzedano ponad 5000 biletów. Co prawda — biletów tu nie sprzedawano, wstęp był tylko za zaproszeniami. Poza organizatorami i kierownictwem belgijskiej federacji oraz dziennikarzami — obecni są tylko przedstawiciele korpusu dyplomatycznego bratnich krajów, ambasador ZSRR, charge d’affaire Rumunii, attaché CSR, pracownicy ambasady Węgier i Bulgarii oraz polska ambasada in corpore. Królowa Elżbieta nie przybyła, podobno przygotowuje się do wyjazdu do Polski.

Czas już spać. Jutro dalszy ciąg zawodów. A z Delavnois wygram! dziś w meczu 5:2!

c. d. n.

Na Leninowskich Wzgórzach

Codziennie rano mieszkańców Domu Studenta na Wzgórzach Leninowskich budzi radiowe! Uniwersytetu Moskiewskiego: „Dzień dobry, towarzysze. Rozpoczynamy gimnastykę poranną”.

Nie można powiedzieć, że ćwiczą wszyscy studenci, ale poranna „zariadka” jest ogromnie popularna również wśród tych, którzy ze sportem stykają się tylko na szpaltach codziennej prasy. Ci ostatni stanowią zdecydowaną mniejszość studentckiej braci: większość lubi i uprawia sport. Świadczą o tym liczby: ponad 800 osób ćwiczy w sekcji pływackiej; centralna sekcja koszykówki liczy 160 osób, istnieje ponadto 12 sekcji wydziałowych; 8 sal gimnastycznych, basen, strzelnica, lodowisko, 16 boisk do siatki i kosza, którymi dysponują studenci Uniwersytetu, są zajęte od świtu do późnej nocy.

Wszyscy z was zapewne słyszeli nazwiska Turowej, Kurennoj, czy Kopytina. Ale nie wszyscy wiedzą że mistrzyni Europy Irena Turowa, czy rekordzista ZSRR Waczesław Kurennoj, czy też jeden z najlepszych łyżwiarskich sprinterów ZSRR Kopytin są studentami Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie. A prócz nich jest cały szereg innych mniej znanych, lecz również uzyskujących bardzo dobre wyniki. Wymienić tu można choćby aspiranta wydz. fizycznego Pietrowa, legitymującego się czasem 14,6 sek. na 110 m pł. czy pływaczkę Nikolajewą — mistrzynią radzieckich Związków Zawodowych.

Uniwersyteccy sportowcy przygotowują się obecnie do obchodu swojego wielkiego święta — dwuchsetnej rocznicy powstania uczelni. Tej dacie poświęcona jest XVI spartakiada, przeprowadzana corocznie w 8 dziedzinach sportu. Są wszelkie dane, że wielu sportowców uzyska na niej takie rezultaty, które dadzą im prawo wyjazdu na II Międzynarodowe Igrzyska Młodzieży w Warszawie.

R. ABRAMOWICZ



Koszykówka jest ulubioną grą młodzieży ze Wzgórz Leninowskich. Poziom reprezentowany przez sportowców Uniwersytetu pozwala im walczyć z najlepszymi. Na zdjęciu — spotkanie między drużyną Uniwersytetu i wielokrotnym mistrzem ZSRR, znaną w Polsce drużyną Instytutu Lotniczego.



Wacek uczył się farmakologii. „Robi!” pierwszy rozdział: „Środki Nasenne”. O, jakże twórczo działały na niego „Środki Nasenne”!... Jak nasennie... Wystarczała niewielka „przeczytana dawka”, dwa, trzy zdania — a skutek identyczny do objawów pobudzenia, później sen. Zależnie od dawki — 6 do 12 godzin snu.

Zrozumiał, że nauczanie się tego przekraczało jego możliwości. Opuścił ten rozdział. Inne go już tak nie interesowały.

Żeby jednak studiować z maksymalnym przejęciem, postanowił pograżyć własną osobę w wiry farmakologiczne, w Scyllę i Charybde leków. Zżywał dawki lecznicze i śmiertelne danych leków. Śledził objawy. Następowaty chwile podniosłe. Wszystkie poglądy, zjawiska nabrały innego sensu, brawa nieuchwytnie dla zwykłego zjadacza obiadów studentckich. Oto nosi w sobie śmierć, przepychającą się macakami przez ściany jelit, pulsującą z krwią po całym ciele. Wszędobylska śmierć! W palcu, w mózgu, w sercu... Bezlitosna śmierć! Każdego zwyciężyłaby. A on ją mocen pokonał! Już mobilizuje armię środków odrzuwających i po cichej a krwawej ułtarze śmierć kapituluje. Zgnębiona, żebrząca o miłosierdzie, eskortują leukocyty do nerek i wylewają z pola bitwy...

Wacek tak przeżył 600 stron. Bohatersko zmierzał do końca. Przy praktykowaniu ja!iego tam związek chemicznego sposterzegł przerażony, że coś niedobrze się dzieje z odrzuwaniem... Nerwowo przewracał strony. — „Ten, czy inny środek...” — Olśniła go zbawcza myśl:

— Konsultacja! Pobiegł. Nie zdążył. Padł. Wiedział, że śmierć pewna. — „Testament? Można. Julkowi zapiszę skrypt z patologii — jedyny w grupie. Kazka, spijającego na dworcu i plantach, uczynię spakobiercą mego mieszkanka w DS”.

Zmarł. Opuścił ten świat tak, jak opuszczał wykłady — spokojny. (On to właśnie powtarzał byt cierpliwie: „Koledzy, nie jestem zarozumiały; nie uważam siebie za tak ważną figurę, bez której się wykład nie odbędzie, uczelnia zawali!”... Trudno, miał już tę zaletę — skromność — więc nie chodził).

W zaświatach zbliżała się Sesja Ostateczna, sąd nad jego wiadomo-



ściami wyniesionymi z ziemskiego padolu. Cudem chyba dopuszczono go do egzaminów — wszak nie miał zaliczonych kazań i ćwiczeń religijnych. Zdawał anatomię niebiańską!

— Narząd dusza leży... znajduje się... stękał Wacek.

— Co, nie wiesz gdzie jest dusza? — zaciekał się Sze.

— Zaraz, no, przecież wiedziałem. Zapomniałem sobie — rzekł, trochę z przyzwyczajenia.

— Ach, kochany, zapomniałeś? O, jaka szkoda! Przypomnij sobie. Ogromnie nam pomożesz. Przyjmijcie mnie do Świętego Grona Doktorów.

Drugi termin, czyśćcowy, wyznaczono mu za dwa miesiące. Przygotowywał się do niego w czystości. Do wyżejzonej nauki zachęcał chór aniołków, słodko śpiewając:

Jeśli oblejesz — stypendium stracisz.

WIESŁAW MALINOWSKI

Wacek w zaświatach

Z nieba wyleją za kraty. Wracą do piekieł: okrutnej pracy, Lubo w diabelskie soldaty...

— Ee, nie taki diabeł straszny, jak go malują — pomyślał Wacek. Na sądzie komisyjnym rozpaczliwie się bronił. Cóż, nie miał szczęścia i sprytu. Już na ziemskich egzaminach nie umiał lawirować. Zawsze go coś ciągnęło na mielizny czyli na zagadnienia najmniej mu znane. Tak i teraz: „Dusza leży... znajduje się...” Komisja czuła się niepewnie. Wacek zastanawiał się głośno, a wreszcie chciał skatpelem wypręparować duszę i przekonać się sam. A to mało kiedy popłaca. Komisja uyla oburzona. Do indeksu wpisano: dwója czyli piekło.

Nie zasmucił się specjalnie. Cóż, w piekle towarzystwo ciekawsze i klimat cieplejszy (a on tak zawsze przemarał w Domu Studentckim). Namietnie zwiedzał piekło. Ujrzał wszystkie etapy rozwoju ludzkości. Spotykał sławnych ludzi, których znał tylko z książek.

Darwin wypytywał go o postępy, jakie do tego czasu na ziemi zrobiła ewolucja. Wacek odpowiadał nieśkładnie. Darwin sam zaczął go badać. Owszem, ogon szczątkowy Wacka znacznie już skrócony, tak, tak — cmokał Darwin — widoczny

skwapliwie osobnik — dlatego właśnie, że przestałem być matką...

— Eureka! Ty jesteś Pierwszym Człowiekiem! Prawda? Pierwszy zauważyłeś, że nie jesteś już matką. A twój rodzice, co? Smucili się chyba, taki wyrodny małpi syn...

— Tak, tak. Grałem w siatkówkę kokosami, chodziłem na tylnych kończynach... Tutaj w piekle z rodzicami pogodził mnie Darwin. Wiesz, on zawsze godzi poważnione rodziny, wyrodne, zewolucjonizowane dzieci z zadowolonymi rodzicami... Ale przy okazji wytłumacz mi, czemu obecnie, miliony lat po moich pionierskich doświadczeniach, niektórzy ludzie chodzą jeszcze tutaj na czworakach?

— Przypuszczam, że to jakiś szczególny sentyment do swych matpek przodków, atawistyczna pamięćka po nich, lub nawyk pijacki z ziemi... — odparł Wacek.

— Posłuchaj dalej. Na sądzie ostatecznym badała mnie specjalna komisja. Wszyscy się do mnie uśmiechali, byli zadowoleni: „Udał się, udał. Znakomity projekt! Świetny prototyp!” Dowiedziałem się później, że jest to komisja kwalifikująca projekty na ludzi. Przede mną już odrzucono jeden prototyp: pokrakę z gliny, projektowaną i wykonaną przez samego Sze!a! Prawda, po decyzji komisji nawet twórca wyrzekł się swego dzieła i wypędził z raju. Ja zostałem oceniony najwyżej. I mnie, prototyp, zatwierdzono do produkcji masowej. (Muszę przyznać samokrytycznie, iż projektowi wytknięto pewien błąd, mianowicie brak części wymiennych do mego organizmu. Zaś w odrzuconym projekcie Sze!a pochwalono możliwość wymieniania chociaż duży, oraz produkcję z ubocznych surowców). Za mnie przyznano pierwszą nagrodę. Wyłoniła się kwestia: Kto jest autorem wyróżnionego prototypu? Wszyscy się do mnie przyznawali, a już szczególnie Sze!f. Tak, tak, upierał się, że to on właśnie mnie zrobił. Namawiał mnie i kusił wspaniałościami nieba, żebym tylko to potwierdził. Komisja wyjechała z koperty wypełnioną przeze mnie ankietę personalną i czytała: „Pochodzenie społeczne: zwierzęce. Awans społeczny: z małpy na człowieka”... Nikt nie chciał wierzyć. Patrzyli na mnie podejrzliwie. Sze!f nie tracił jeszcze nadziei. Ale ja twardo oświadczyłem: Byłem świadkiem, jak tworzył mnie ojciec wspólnie z Ewolucją! Sze!f nie wytrzymał, krzyknął: „Chcesz przez to powiedzieć, żeś twój ojciec, brudny małpizn,

jest lepszym rzemieślnikiem ode mnie? Skazuję ciebie, twego ojca razem z niejaka... z niejaka Ewo-Lucją do piekła!” — No i tak, Wacku, nie dostałem się do nieba. Dlatego, że przestałem być matką. A zostawisz człowiekiem nie wyparłem, się nikczemnie swych rodziców i swego pochodzenia klasowego — zakończył swą opowieść pierwszy człowiek.

*

Tydzień przebywał Wacek w piekle. Z piekła wyjechał nielegalnie, bez „delegacji” i biletu, z grupą diabłów udających się na ziemię po linię agitacji, w ramach wymiany i łączności piekła z ziemią.

Powrócił na ziemię, do swego miasta. Zmartwychwstał — można określić. Spacerował po słonecznych ulicach, cieszył się jak dziecko. Zaraz wstąpił do dziekanatu. Przeglądał ogłoszenia. Ogromnie był ciekawy, co go tu czeka: Może list od Eli?



Zapomoga, o którą prosił? Zadrzał: O rany, wzywa mnie komisja dyscyplinarna!

Komisja przyjęła go chłodno: — Nieobecny od 1. III br. do 16. III. br. Macie usprawiedliwienie?

— Proszę komisji...

— Macie papierki?!

— Proszę komisji, nie byłem obecny, bo zmarłem. Otrulem się. Dziś dopiero zmartwychwstałem.

— Ach, otruliście się? Perfidnie. Żeby nie chodzić na wykłady! Cemu nie zmartwychwstałście wcześniej, co?

— Mówicie, kolego, żeście się otruli. Ale przecież, jako przyszyt lekarz, powinniście potrafić się od-

Rys. JERZY CWIERTNIA

truć, wyleczyć. Ba, nawet siebie ożywić zmarłego! Uczymy was, tożymy pieniądze... Wszystko bez skutków! Nic nie umiecie. Trzeba będzie unieważnić wam odpowiednie egzaminy. Zdacie je powtórnie No, ale do sprawy. Macie zaświadczenie, że byliście na tamtym świecie?

— Skąd je dostać? — pytał smutny Wacek.

— Z miejsca, w którym przebywaliście.

— Ale jak?

— Cóż nas to może obchodzić. Dostarczę zaświadczenie — oświadczyli znużeni.

Wyszedł. Z trudem otworzył drzwi — były zatarasowane przez „leżących ze śmiechu” kolegów. Słyszeli chyba wszystko.

— Wacek, kochanie, co będziesz robił? Dajże spokój z tą śmiercią, zmartwychwstaniem... Byłeś pewnie tydzień w Zakopanem. Najlepiej pójdz do lekarza, poskarż się, że kar-tar, że ci ciurkiem cieknie z nosa; ostatecznie „zrobisz” na termometrze do 39° (nie więcej!). Dostaniesz zaświadczenie! Nie wiem po co upierales się przy tych ogromniastych argumentach: śmierć, piekło... Marne tłumaczenie, głupie. Czy ci komisja w to uwierzy?

— Nie gadaj dużo — odezwał się Jurek — gdyby Wacek zdobył zaświadczenie, komisja na pewno by go usprawiedliwiła. Pamiętaj, jak to Jasiowi uwierzono, że rodził. Oczywiście, Jaś przedłożył zaświadczenie z kliniki położniczej. Pamiętaj?

— No, tak, prawda. Ale łatwiej zdobyć zaświadczenie z kliniki, niż z piekła.

Tak, w tym sęk, wszyscy orzekli. Wacek się trapił, wszystko mu zbryzdło. Do czasu usprawiedliwienia nieobecności uszczyniano mu stypendium, skreślono zapomogę. Jego miejsce w DS przydzielono Kazkowi. Nie miał co jeść, gdzie spać. Przyszłość Wacka zależała od zaświadczenia. Nie chciał iść do lekarza, nie chciał kłamać! Wreszcie postanowił: Wybieram się na tamten świat. Do piekła. Po zaświadczeniu.

Biedny Wacek, aby umrzeć, nie musiał już zżywać truciźny, po prostu zastąpiły ją znakomicie zmartwienia i głód...

*

Aż włosy na dłoni spiesznie wyrastają, żeby stanąć dęba z przerażenia na myśl: a jeśli w piekle stwierdzono jego ucieczkę, nielegalną podróz? Co będzie? Jak się wytłumaczyć?... Jakich zażądają zaświadczeń?...